PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie

ROK IX. 146 (2289). LUBLIN, 20, 21 CZERWCA 1953 R. CENA 20 gr

Na cześć 22 Lipca

Chłopi z Kąkolewnicy
wzywają gromady całego kraju do współzawodnictwa w żniwach i omłotach

Dzień 15 bm. właściwie niczym nie różnił się od innych upalnych dni czerwcowych. Mieszkańcy gromady Kąkolewnica tak samo jak codzień wykonywali swoje czynności zawodowe, wyjeżdżali w pole, kobiety pieliły i przeprowadzały obrządek. Dopiero wieczorem...

Zebranie rozpoczęło się późno. Gdzieś koło godziny dziewiątej. Zgromadzili się chłopi z Kąkolewnicy Wschodniej, przybyli nawet goście z sąsiednich gromad. Razem było ich chyba ponad dwustu. Chałupa Bieleckiego, na którego podwórzu odbywało się to zebranie przystrojona była zielenią jedliny i czerwienią sztandarów. Silne światło elektryczne rozpraszało mroki podwórza.

Chłopi gromady Kąkolewnica Wschodnia zgromadzili się tutaj dla ważnych powodów. Tego bowiem dnia mieli podjąć zobowiązania dla uczczenia 9 rocznicy Odrodzenia Polski Ludowej, tego dnia mieli rzucić śmiałe hasło współzawodnictwa żniwnego na cała Polskę, do wszystkich gromad kraju .

Debaty nad zobowiązaniami trwały długo.

Wynikiem tych debat był list mieszkańców gromady Kąkolewnica do Prezesa Rady Ministrów Towarzysza Bolesława Bieruta.

Chłopi piszą w tym liście:

„Dzięki władzy robotników i chłopów, pod Twoim kierownictwem Obywatelu Prezesie, dokonało się i w naszej gromadzie Kąkolewnica Wschodnia (pow. Radzyń) wiele korzystnych zmian. Np. otrzymaliśmy światło elektryczne, wieś naszą zradiofonizowano, znacznie podnieśliśmy naszą gospodarkę rolną, w poważnym stopniu wzrosła u nas hodowla trzody chlewnej, coraz więcej korzystamy z nowoczesnych maszyn.

Przez te 9 lat robotnicy i pracujący chłopi stali się prawdziwymi gospodarzami kraju, biorą udział w radach narodowych, w rządzeniu naszym Państwem.

Święto Odrodzenia jest szczególnie bliskie nam, chłopom ziemi lubelskiej, gdzie powstał PKWN, gdzie w 1944 roku formowała się na terenie naszej gminy Kąkolewnica II Armia Wojska Polskiego pod dowództwem generała Świerczewskiego. Dlatego też chcemy godnie uczcić tę wielką rocznicę.

Chcemy, aby nasza Ojczyzna Ludowa z każdym dniem stawała się coraz szczęśliwsza, bogatsza i silniejsza, aby wzrastał w niej dobrobyt i kultura.

W ubiegłym roku wykonaliśmy plan dostawy zboża w 107 proc., ziemniaków w 106, żywca w 100,6 proc., mleka w 96 proc. Półroczny plan dostawy żywca w bieżącym roku wykonaliśmy w 107 proc.

(Dokończenie na str. 2)

Korespondenci i aktywiści pozaredakcyjni »Sztandaru Ludu«

Jak przebiegają przygotowania do żniw
na waszym terenie?

Już wkrótce rozpocznie się gorący okres żniw. Na pola PGR, spółdzielni produkcyjnych i gromad indywidualnych ruszą maszyny, wyjdą żniwiarze. Aby jednak tegoroczne żniwa i omłoty przebiegły jak najsprawniej, maszyny POM i GOM powinny być odpowiednio wyremontowane, zaopatrzone w potrzebne części zapasowe, smary itp. Dlatego też niezmiernie ważną rzeczą jest właściwa i sumienna kontrola maszyn żniwnych. Ogromne pole do popisu mają nasi korespondenci terenowi, którzy powinni na te zagadnienia zwrócić najbaczniejszą uwagę i w codziennych meldunkach informować redakcję o przebiegu tych przygotowań. Równolegle do tych zadań apelujemy do naszych korespondentów, by informowali nas o pracy komisji rolnych rad narodowych w zakresie koordynacji przygotowań żniwnych.

Ostatnia uchwała Rządu w sprawie nowego systemu wynagrodzenia robotników rolnych w PGR jest wyrazem głębokiej troski państwa o zabezpieczenie sprawnego przebiegu prac żniwno-omłotowych. Korespondenci „Sztandaru Ludu" powinni pisać o tym jak uchwała ta została przyjęta przez ogół robotników rolnych, jak pracują przy popularyzacji tej uchwały organizacje partyjne i ogniwa związkowe.

Oprócz tego interesują nas następujące zagadnienia związane bezpośrednio z przygotowaniami do akcji żniwno-omłotowej i z jej przebiegiem.

— Jak PGR-y zapewniły sobie na okres żniw siłę roboczą i czy dyrekcje zespołów czynią coś w kierunku zatrudnienia przy żniwach żon robotników rolnych, jak wreszcie w związku z tym, wyglądają przygotowania do zapewnienia opieki dzieciom w żłobkach i dziecińcach,

— jak przedstawia się zaopatrzenie GS-ów w kosy, płachty, sznurki, osełki i artykuły pierwszej potrzeby,

— jak aparat służby rolnej propaguje znaczenie podorywek i sianie poplonów.

Apelujemy do naszych korespondentów terenowych, by o wszystkich tych zagadnieniach donosili naszej redakcji w codziennych meldunkach i obszerniejszych korespondencjach. Niewątpliwie aktywna postawa naszych współpracowników, którzy krytykować będą dostrzeżone niedociągnięcia w przygotowaniach przedżniwnych i wykazywać pozytywne przykłady, przyczyni się w poważnej mierze do zabezpieczenia sprawnego przebiegu akcji żniwno-omłotowej

Bedziemy przekraczać nowe normy!

Robotnicy FSC im. Bolesława Bieruta
witają Święto 22 Lipca nowymi zobowiązaniami

Gwizdek fabryczny dotarł do każdego. Był donioślejszy od jazgotu maszyn, zgrzytu dźwigów i warkotu samochodów. W narzędziowni znieruchomiały tokarnie, szlifierki i rewolwerówki, zatrzymały się automaty. Zeszli się w nowowybudowanej hali produkcyjnej. Usiedli byle gdzie, na stertach blachy, żelaznych prętach, drewnianych belkach. Inni otoczyli kołem prelegenta. Inżynier Podkowa nie wygłaszał długiego referatu. Mowa była prosta, o 22 Lipca, święcie wyzwolenia Polski i pierwszej rocznicy uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Słowa prelegenta padły na żyzny grunt. Na oddźwięk nie trzeba było długo czekać. Już po kilku minutach padły pierwsze postanowienia.

— Nasz czyn lipcowy — powiedział brygadzista tokarski, ob. Domagała — łączy się nierozerwalnie z nowymi normami. Ja i członkowie mojej brygady myśleliśmy nad zobowiązaniem lipcowym od dawna. Uważamy, że zrobimy najlepiej, jeśli już od 22 czerwca oprzemy produkcję naszych maszyn o nowe normy, i jeśli te nowe normy będziemy przekraczać.

— My także chcemy pracować od poniedziałku na nowych normach — mówili tokarze od Michalskiego, Bakalarczyka i Dziducha, członkowie brygad im. Matrosowa i im. Karola Świerczewskiego z rewolwerówek, szlifierze z zespołu Wrony, frezerzy i strugacze Szwagierczaka, Ancuty, Czerwińskiego i Świecha.

— Nie pozostaniemy w tyle — postanowili pracownicy z działu Głównego Mechanika. — Strugarka i wiertarka promieniowa, które są u nas w remoncie, pomogą wydatnie przy produkcji przyrządów dla FSO. Będziemy pracować tak, aby jeszcze 22 czerwca, a więc w poniedziałek mogli stanąć przy nich robotnicy. Na dodatek naprawimy rewolwerówkę. Oddamy ją do użytku nie 1 lipca jak przewidywał plan, ale już 26 czerwca.

Nowe normy znalazły swój wyraz również w zobowiązaniach robotników z narzędziowni. Wszyscy oni postanowili pracować po nowemu już od 22 czerwca.

— Nowe normy to większa wydajność pracy każdego z nas — mówili robotnicy. Pomogą one przy realizacji planów dekadowych i miesięcznych. **W oparciu o nowe normy wykonamy lipcowy plan w 120 procentach.**

Pierwszy pobił zobowiązania indwidualne wielokrotny przodownik pracy FSC ślusarz montażu urządzeń **Kazimierz Graniczka.**

— Chciałbym dać przykład innym robotnikom, w przekraczaniu nowych norm. Dowiodę, że nawet w pierwszym dniu pracy „po nowemu" można wykonać 170 procent normy.

W Hali Obróbki Drewna przeważają zobowiązania zespołowe. Wśród najcenniejszych znajdują się **podjęte przez Lipskiego i Kusia, którzy postanowili wraz ze swoimi zespołami wykonać lipcowe plany produkcji do 20. VII br.** Spośród robotników pracujących indywidualnie zobowiązania podjęli **monterzy kabin samochodowych Jan Pluta i Grzegorz Wawryszczuk, którzy postanowili przejść na pracę wielowarsztatową, odtąd obsługiwać po dwa warsztaty jednocześnie.**

Aleksander Czubacki zatrudniony przy montażu ostatecznym wykona w lipcu 15 drzwi ponad plan, a **Jan Eysmont** w tym samym miesiącu 15 dachów więcej niż przewiduje jego plan.

Załoga montażu głównego wykona plan miesięczny na dzień przed terminem.

Bez przerwy napływają dalsze zobowiązania.

Rosenbergowie skazani
Sąd Najwyższy USA i Eisenhower winni śmierci dwojga niewinnych ludzi

NOWY JORK (PAP). Prasa donosi, że dnia 19 bm. wznowiona została narada Sądu Najwyższego USA w sprawie Rosenbergów, niewinnie skazanych na karę śmierci.

Jak wiadomo, sesja Sądu Najwyższego została zwołana przez przewodniczącego Vinsona na żądanie ministra sprawiedliwości Brownella. Ten ostatni wystąpił 17 bm. z wnioskiem o uchylenie przez Sąd Najwyższy orzeczenia sędziego Douglasa, który zawiesił egzekucję Rosenbergów na czas nieokreślony i zlecił ponowne przekazanie sprawy sądowi pierwszej instancji. Douglas stwierdził bowiem, że wyrok śmierci na Rosenbergów wydany został w sposób sprzeczny z obowiązującym ustawodawstwem.

Jak wynika ze sprawozdań prasy amerykańskiej, sędzia Douglas dnia 13 bm. złożył w czasie narady oświadczenie, w którym stwierdził, że badał „znacznie dłużej i dokładniej prawną stronę procesu Rosenbergów niż inni sędziowie". „Obecnie — powiedział on — jestem głęboko przekonany, że moja interpretacja przepisów prawnych w tej sprawie jest słuszna". Zaznaczył on, że „żaden mężczyzna i żadna kobieta nie powinni tracić życia" w wyniku takiego przewodu sądowego, jaki przeprowadzono w sprawie Rosenbergów.

Większość sędziów poparła jednak żądanie ministra sprawiedliwości USA i 6 głosami przeciwko 3 Sąd Najwyższy uchylił orzeczenie sędziego Douglasa.

NOWY JORK (PAP). Jak donosi agencja United Press, prezydent Eisenhower w 30 minut po wpłynięciu do jego kancelarii wniosku o ułaskawienie niewinnie skazanych na śmierć małżonków Rosenbergów — wniosek ten odrzucił .

United Press podaje, że przed powzięciem przez Eisenhowera decyzji o odrzuceniu wniosku, zwrócono się jeszcze raz do Rosenbergów z propozycją współpracy z FBI, oskarżania niewinnych ludzi itp. w zamian za ułaskawienie. Rosenbergowie jak najbardziej kategorycznie odrzucili te nikczemną propozycję.

Wobec odrzucenia przez prezydenta wniosku o ułaskawienie skazanych, władze amerykańskie rozpoczęły gorączkowe przygotowania do egzekucji Rosenbergów. Początkowo podano, że egzekucja nastąpi w sobotę 20 bm. wieczorem, jednakże wkrótce ogłoszono, że egzekucja odbędzie się w nocy na sobotę o godz. 4 (naszego czasu). Termin ten wydał się jednak władzom amerykańskim zbyt odległy, toteż przyśpieszono go jeszcze o trzy godziny i ostatecznie egzekucję wyznaczono na godz. 1 (naszego czasu) w nocy z piątku na sobotę.

NOWY JORK (PAP). Kongresman Wheeler złożył dnia 19 bm. na ręce przewodniczącego podkomisji prawnej Izby Reprezentantów, L. E. Grahama oficjalny projekt ustawy, oskarżającej sędziego Douglasa o „zdradę stanu i nadużycie władzy".

Zbrodnia, której świat nie zapomni

W ciągu ostatnich 24 godzin setki milionów ludzi we wszystkich krajach świata niezależnie od przekonań politycznych, niezależnie od narodowości i wierzeń religijnych śledziły z napiętą uwagą dramatyczną walkę, w której cała ludzkość brała udział od dwóch lat, walkę o życie dwojga prostych ludzi, Rosenbergów, nie należących do żadnej partii. Miliony ludzi czekały przy głośnikach radiowych na wiadomości nadchodzące ze Stanów Zjednoczonych.

Jaka będzie decyzja Sądu Najwyższego? Czy zwołani przez ministra sprawiedliwości USA, Brownella na nadzwyczajną sesję sędziowie Sądu Najwyższego ośmielą się uchylić zgodną z postanowieniami kodeksu amerykańskiego decyzję sędziego Douglasa, odraczającą wykonanie wyroku na Rosenbergach? Czy ośmielą się pogwałcić własne prawa i w obliczu jednomyślnej opinii ludzkości podpisać haniebny wyrok?

Godzina 18 dnia wczorajszego. Nadchodzi wiadomość: Sąd Najwyższy uchylił decyzję sędziego Douglasa. Obrona Rosenbergów czyni jeszcze ostatni krok — zwraca się do prezydenta Eisenhowera z prośbą o ułaskawienie Rosenbergów.

Godzina 20. Nadchodzi wiadomość: Prezydent Eisenhower nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski... Jeszcze tej nocy morderczy prąd wysokiego napięcia ma porazić Rosenbergów...

Jak to mogło się stać, że ta bezprzykładna zbrodnia się dokonała?

Uprzytomnijmy sobie, że w tej dramatycznej walce stanęli naprzeciw siebie rząd Stanów Zjednoczonych, reprezentujący interesy miliarderów amerykańskich i... Rosenbergowie. I okazało się, jak słabo, jak niepewnie czują się koła rządzące Stanów Zjednoczonych, skoro muszą uciekać się do budzącej powszechną odrazę zbrodni na dwojgu niewinnych ludziach. Okazało się, że silni są Rosenbergowie, którzy z pogardą odrzucali oferty amerykańskich władców, oferty darowania im życia za cenę hańby, za cenę wyrzeczenia się swych poglądów, za cenę prowokatorskiej służby w amerykańskim gestapo. Rosenbergowie są silni potęgą idei, którą umiłowali, potęgą idei setek milionów ludzi na całym świecie — idei pokoju.

Dlatego imperializm amerykański posłał ich na śmierć. Dlatego ta zbrodnia została dokonana. Aparat przemocy imperialistycznej wybrał sobie ich za ofiarę właśnie dlatego, że są takimi, jak miliony Amerykanów, że nie należą do żadnej partii politycznej, że po prostu pragną pokoju dla swych dzieci — 10-letniego Michała i 6-letniego Roberta i dla milionów dzieci amerykańskich i milionów dzieci na całym świecie.

Nowe setki milionów ludzi w toku dramatycznej walki o życie Rosenbergów ujrzały krwawe oblicze imperialistów amerykańskich.

Imperialistom amerykańskim wydaje się, że mordując Rosenbergów, zdołają sterroryzować miliony Amerykanów, którzy opowiadają się za pokojem. Imperializmowi amerykańskiemu wydaje się, że brutalnym wyzwaniem, rzuconym swojemu narodowi i całemu światu zdołają zagasić potężny wulkan woli milionów ludzi, woli ludzkości. Imperialiści amerykańscy łudzą się, że walkę narodów o pokój może powstrzymać cyniczny dowód, jaki dali, iż w rzekomo demokratycznych Stanach Zjednoczonych prawo nie chroni Rosenbergów i nie chroni milionów Amerykanów, ale jedynie i wyłącznie chroni kiesy monopolistów, tuczących się na wojnach.

Próżne złudzenia. To nie imperializm amerykański wygrał bitwę z Rosenbergami. To Rosenbergowie wygrali. Ich dzieci nie są osamotnione. To coraz bardziej osamotnieni są ci, którzy dokonali tej potwornej zbrodni na rodzicach 10-letniego Michała i 6-letniego Roberta.

Nazwiska morderców Rosenbergów otoczone są powszechną odrazą i wzgardą. Nazwiska Rosenbergów wspominane są i będą przez całą ludzkość z najwyższą czcią i miłością.

Sesja
Woj. Rady Narodowej

W dniu 22 czerwca 1953 r. o godz. 10 w sali konferencyjnej Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie przy ul. 22 Lipca Nr 7 odbędzie się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, która omówi m. in. zadania rad narodowych, komisji i prezydiów rad narodowych w zakresie przygotowań i sprawnego przeprowadzenia akcji żniwno - omłotowej oraz dokona analizy działalności kulturalno - oświatowej na terenie województwa lubelskiego ze szczególnym uwzględnieniem wsi.

Na cześć Święta Odrodzenia

Do 20.VIII. b. r. wykonać roczny plan dostaw zboża zobowiązują się chłopi z Kąkolewnicy w liście do towarzysza Bieruta

(Dokończenie ze str. 1)

Aby uczcić Święto Odrodzenia zobowiązujemy się, Obywatelu Prezesie, wykonać w pełni wszystkie obowiązki wobec państwa oraz przeprowadzić tegoroczne żniwa sprawnie, w jak najkrótszym terminie, aby uniknąć wszelkiego marnotrawstwa.

W tym celu na zebraniu gromadzkim zwołanym przez Koło Gromadzkie ZSCh w dniu 15 czerwca br. podjęliśmy następujące zobowiązania:

1 Dla sprawnego przeprowadzenia sprzętu zboża w naszej gromadzie — wykorzystamy cały posiadany sprzęt żniwny, który stoi już wyremontowany. Oprócz tego do dnia 20 czerwca br. zawrzemy umowy z GOM w Kąkolewnicy na pracę 2 żniwiarek i jednej grabiarki.

2 Udzielimy pomocy sąsiedzkiej 5 potrzebującym jej gospodarstwom w myśl już opracowanego gromadzkiego planu pomocy sąsiedzkiej..

3 Aby uniknąć strat w ziarnie — postanawiamy w tym roku skrócić czas sprzętu zbóż w stosunku do roku ubiegłego o 4 dni. Sprzęt czterech podstawowych zbóż przeprowadzimy na obszarze 127 ha w ciągu 10 dni od rozpoczęcia koszenia zboża. Samo ścięcie zboża ukończymy w ciągu 4 dni.

4 Zobowiązujemy się ponadto dokonać podorywek na całym areale pożniwnym w ciągu 1,5 dnia od skoszenia zboża. Ponadto dla poprawienia struktury gleby — postanawiamy dokonać wapnowania na obszarze 10 ha

5 W celu zwiększenia ilości pasz w naszej gromadzie zasiejemy 10 ha poplonów nasionami własnymi: gryki, rzepy ścierniskowej, seradeli, łubinu słodkiego i mieszanek wyki w 30 gospodarstwach. Oprócz tego zasiejemy 5 ha poplonów nasionami zakupionymi w Gminnej Spółdzielni.

6 Postanawiamy szczególnie dobrze przygotować się do przeprowadzenia tegorocznych omłotów. Przeprowadzimy je przy pomocy 6 agregatów omłotowych. Podzieliliśmy naszą gromadę na 6 grup liczących każda po 15 gospodarstw, które obsługiwać będzie 1 agregat omłotowy. Równocześnie wykorzystamy do szybkiego przeprowadzenia omłotów wszystkie posiadane w gromadzie młocarnie kieratowe. Omłotów zboża potrzebnego na wykonanie obowiązkowych dostaw i na zasiewy dokonamy do dnia 19. VIII br.

7 Zobowiązujemy się do dnia 20.VIII. br. wykonać nasz całoroczny plan obowiązkowych dostaw zboża. Obowiązek ten wykonamy przez zorganizowanie 6 zbiorowych manifestacyjnych dostaw do punktu skupu zboża.

8 Aby zapewnić sobie w przyszłym roku wyższe plony z hektara — postanawiamy zaopatrzyć się w ziarno kwalifikowane do tegorocznych siewów jesiennych.

9 W obecnym okresie, jeszcze przed rozpoczęciem żniw, postanawiamy dokonać wszelkich zabiegów pielęgnacyjnych, związanych z uprawą okopowych. W walce z chwastami wezmą udział wszystkie kobiety i młodzież w naszej gromadzie. Równocześnie przeprowadzać będziemy stale, systematyczne lustracje naszych pól ziemniaczanych na obszarze 51 ha w poszukiwaniu stonki ziemniaczanej.

10 Przez gromadę naszą przebiega zaniedbana droga, którą zobowiązujemy się do dnia 20.VI. br. uporządkować na odcinku 2,5 km przez wyrównanie wybojów i oczyszczenie bocznych rowów.

11 W związku z tym, że gromada nasza spóźnia się jeszcze z dostawami mleka — nasze kobiety postanawiają dołożyć wszelkich starań, by cały tegoroczny plan dostawy mleka wykonać w 100 proc. w terminie do dnia 1.XII. br.

12 Dla odwodnienia naszych łąk i podniesienia ich wydajności, a tym samym dla zwiększenia i polepszenia bazy paszowej — zobowiązujemy się do wykonania 800 m rowu na naszych łąkach oraz do przeprowadzenia konserwacji istniejących rowów na przestrzeni około 3 tysięcy metrów. Prace te rozpoczniemy w dniu 30. VI. br.

13 Równocześnie dla pogłębienia naszych wiadomości rolniczych zobowiązujemy się w okresie przedżniwnym przeprowadzić samokształcenie. W tym celu ob. Paweł Pucek, miejscowy lektor UWM wygłosi 4 pogadanki związane z kampanią żniwno-omłotową.

Podejmując te zobowiązania dla uczczenia 9 rocznicy Odrodzenia Polski Ludowej, my pracujący chłopi, chłopki i młodzież gromady Kąkolewnica Wschodnia (pow. Radzyń) województwo Lublin — wzywamy wszystkie gromady w naszym kraju do współzawodnictwa w szybkim i sprawnym przeprowadzeniu kampanii żniwno-omłotowej oraz pełnym i terminowym wykonaniu obowiązków wobec Państwa.

Prowokacja deską ratunku dla Li Syn-mana

w obawie przed rozejmem w Korei

Zwolnienie 25.000 jeńców północno-koreańskich

LONDYN (PAP). — W przededniu podpisania rozejmu w Korei, po ustaleniu linii demarkacyjnej i usunięciu przeszkód utrudniających osiągnięcie porozumienia, marionetka amerykańska — Li Syn-man — dokonał cynicznej prowokacji zmierzającej do storpedowania porozumienia.

W nocy z 17 na 18 bm. południowo-koreańska straż obozów jenieckich z polecenia „rządu" lisynmanowskiego zwolniła z czterech obozów w okolicy Pusanu około 25 tys. jeńców północno-koreańskich, którzy mieli być przekazani komisji repatriacyjnej państw neutralnych. Z doniesień agencji zachodnich wynika jasno, że ten akt bezprzykładnego sabotażu rokowań rozejmowych był starannie przygotowany i uzgodniony na najwyższym szczeblu. W ogłoszonym oświadczeniu Li Syn-man cynicznie przyznaje, że „większość przedstawicieli ONZ (tj. dowództwa amerykańskiego), których informowałem o moim zamiarze zwolnienia jeńców wojennych, wyraziła sympatię dla mego stanowiska i była po naszej stronie".

Wiadomość o zwolnieniu 25 tys. jeńców północno - koreańskich przez strażników lisynmanowskich z pogwałceniem przepisów postanowień porozumienia o repatriacji jeńców wywołała — jak donosi prasa — ogromne oburzenie wśród sojuszników USA. Wiadomość ta wywołała zakłopotanie w amerykańskich kołach rządowych, które zdają sobie sprawę, że cała prowokacja szyta jest zbyt grubymi nićmi, by mogła wprowadzić w błąd opinię światową.

W Izbie Gmin w Londynie premier Churchill określił prowokację Li Syn-mana jako „wydarzenie niezwykle poważne". Stwierdził on, że jest „wstrząśnięty i zmartwiony" tą wiadomością. W toku debaty poszczególni członkowie Izby Gmin określili zwolnienie jeńców koreańskich przez Li Syn-mana jako akt sabotażu.

Pokojowe zjednoczenie Niemiec

nadzieją wszystkich uczciwych Niemców — stwierdza Max Reimann w parlamencie bońskim

BERLIN (PAP). Przewodniczący Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) Max Reimann złożył w parlamencie bońskim w obecności przeszło 100 dziennikarzy, oświadczenie na temat pokojowego zjednoczenia Niemiec, odprężenia w stosunkach międzynarodowych i utrzymania pokoju. Reimann stwierdził, że rozwój wydarzeń międzynarodowych napełnia naród niemiecki uzasadnioną nadzieją, iż dojrzewa obecnie sytuacja, która pozwala rozwiązać problem niemiecki w drodze rokowań, przywrócić jedność i niezawisłość Niemiec i dać narodowi niemieckiemu pokój.

Oświadczenie KPD podkreśla, że naród niemiecki gorąco pragnie rozwiązania problemu niemieckiego w drodze pokojowej, a tym samym usunięcia źródła niebezpieczeństwa w Europie.

Komunistyczna Partia Niemiec wypowiada się za natychmiastowymi rozmowami czterech mocarstw. Polityka Adenauera — stwierdza oświadczenie — zmierza do tego, aby uniemożliwić konferencję czterech mocarstw, aby nie dać narodowi sprawiedliwego traktatu pokojowego, wolności i jedności.

Adenauer — wskazuje oświadczenie — to największe nieszczęście dla naszego narodu, dlatego też naród niemiecki powinien zmusić Adenauera i jego rząd do dymisji. Na miejsce rządu Adenauera musi być powołany rząd prawdziwie niemiecki, rząd koalicyjny składający się z przedstawicieli wszystkich partii i ugrupowań demokratycznych, które dążą do pokojowego zjednoczenia naszej ojczyzny.

Komunistyczna Partia Niemiec uważa, że najważniejszą sprawą jest osiągnięcie porozumienia między Niemcami, przeprowadzenie rozmów między przedstawicielami Niemiec wschodnich i zachodnich i uregulowanie wszystkich spraw spornych. Pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego może dojść do skutku tylko wtedy, gdy obie strony pójdą a ustępstwa.

Oświadczenie podkreśla, że odpowiedzialni politycy w NRD podejmują poważne kroki, aby ułatwić porozumienie między Niemcami i rozmowy czterech wielkich mocarstw, mające na celu zjednoczenie Niemiec.

Komunistyczna Partia Niemiec uważa, że traktat pokojowy z Niemcami winien przewidywać odbudowę Niemiec jako państwa zjednoczonego, niezawisłego demokratycznego i miłującego pokój. Przedstawiciele Niemiec wschodnich i zachodnich powinni przygotować warunki dla sformowania rządu ogólnoniemieckiego, demokratycznego, prowadzącego politykę pokojową i dla przeprowadzenia ogólnoniemieckich, wolnych wyborów demokratycznych.

Komunistyczna Partia Niemiec gotowa jest współpracować ze wszystkimi partiami i ugrupowaniami politycznymi, ze wszystkimi ludźmi i organizacjami demokratycznymi, które pragną pokoju i jedności.

Pismo Wysokiego Komisarza ZSRR

do Wysokiego Komisarza USA w Niemczech

BERLIN (PAP). Dnia 18 bm. Wysoki Komisarz ZSRR w Niemczech, ambasador W. S. Siemionow wystosował następujące pismo do Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech Conanta:

W dniu 17 czerwca br. grupa faszystowskich prowokatorów i chuliganów z Berlina zachodniego porwała i uprowadziła przemocą do Berlina zachodniego wicepremiera Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przewodniczącego Unii Chrześcijańsko - Demokratycznej Otto Nuschke'go, który jechał samochodem ulicami radzieckiego sektora Berlina. Według doniesień dzienników zachodnio - niemieckich i radia — Otto Nuschke dotychczas przetrzymywany jest, wbrew swojej woli, w amerykańskim sektorze Berlina, przy czym przekazany został ostatnio w ręce władz amerykańskich.

W związku z powyższym, domagam się kategorycznie podjęcia z pana strony odpowiednich kroków, w celu natychmiastowego zwolnienia wicepremiera NRD Otto Nuschke'go i usunięcia przeszkód w jego powrocie do Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Przegląd wydarzeń

PRZEMAWIAJĄC na sesji Światowej Rady Pokoju obradującej w Budapeszcie, wielki pisarz radziecki Ilja Erenburg, podkreślił, że siły wojny ciążą jeszcze nad polityką niektórych państw, że byłoby naiwnością sądzić, że siły te, utrzymujące ludzkość od wielu lat w stałym niepokoju, łatwo zrezygnują ze swych celów.

Wrogowie pokoju nie śpią

Jakże dobitnym potwierdzeniem słuszności tych słów jest chociażby wypowiedź dowódcy VIII armii amerykańskiej, gen. Taylora, który w specjalnym przemówieniu radiowym do żołnierzy amerykańskich oświadczył wręcz, że „zawarcie rozejmu nie będzie oznaczać, iż wojna przeminęła".

W chwili, gdy coraz wyraźniej zarysowuje się możliwość zawarcia rozejmu, marionetka amerykańska Li Syn-man dopuścił się cynicznej prowokacji, zmierzającej do storpedowania rozejmu w Korei. Zwolnił on z 4 obozów koło Fuzanu około 25 tys. jeńców północno - koreańskich, którzy mieli być przekazani komisji repatriacyjnej państw neutralnych. Ten akt bezprzykładnego sabotażu rokowań rozejmowych był przygotowany na najwyższym szczeblu i jak sam Li Syn-man przyznaje, dowództwo amerykańskie pozytywnie odniosło się do jego zamierzeń.

Te same siły, które puszczają w ruch marionetkę, krwiożerczego starca z Seulu, stoją u kolebki awanturniczych prowokacji, których terenem ostatnio był demokratyczny sektor Berlina. Jak wskazują nieodparte dokumenty, awantury te, zlikwidowane natychmiast przez władzę ludową dzięki postawie ludności Berlina, odbyły się według jednolitego planu, opracowanego w Berlinie zachodnim.

Komentując tę zbrodniczą robotę faszystowskich wrogów, organ centralny KC SED „Neues Deutschland" pisze: „Agentury zachodnie usiłują przeszkodzić wielkiemu budownictwu w Niemieckiej Republice Demokratycznej, które jest realizowane i popierane przez całą ludność. Chcą oni więc storpedować jedność niemiecką, która posunęła się znacznie naprzód w wyniku uchwał naszego rządu. Chcą oni więc za wszelką cenę utrzymać kurs wojenny Adenauera i Amerykanów, który doznaje coraz bardziej oczywistych wstrząsów. Chcą oni więc zadać nikczemny cios interesom narodu niemieckiego".

Awantury te i prowokacje są wymownym sygnałem dla wszystkich obrońców pokoju. Sygnałem mówiącym, że należy wzmóc czujność, nie ustawać w podejmowaniu zdecydowanych kroków w obronie pokoju.

Musi zwyciężyć zasada rokowań

Obrady Światowej Rady Pokoju dużo miejsca poświęcają zagadnieniu pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego. Mówcy, a wśród nich również delegat polski, prof. dr Kulczyński, podkreślali, że zasada porozumienia i rokowań, której konieczność coraz lepiej rozumieją narody, może i powinna zatriumfować właśnie w sprawie niemieckiej.

„Byliśmy w Berlinie w chwili, gdy rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej — powiedział prof. Kulczyński — wydał szereg nowych i ważnych zarządzeń, które stanowią jeszcze jeden dowód woli pokoju, manifestowanej przez NRD od pierwszej chwili jej powstania. W zarządzeniach tych widzimy szlachetne i mądre wyciągnięcie ręki do pojednania, widzimy poważny wkład do stworzenia warunków dla zjednoczenia narodu niemieckiego, dla sprawy pokoju w Europie".

Mówiąc o tych zarządzeniach pastor Niemoeller, zaproszony do Budapesztu przez Światową Radę Pokoju, wskazał, że w ich rezultacie w narodzie niemieckim podniosła się nowa fala nadziei na pomyślne rokowania i na pokojowe uregulowanie problemu niemieckiego.

Coraz głośniej o kryzysie polityki amerykańskiej

Idea rokowań i porozumienia zdobywa z każdym dniem nowych zwolenników. Rzecz jasna, że ten stan rzeczy nie wpływa dodatnio ani na humor, ani na samopoczucie imperialistycznych polityków.

Prasa zachodnio-europejska coraz częściej i coraz głośniej pisze o kryzysie polityki amerykańskiej w Europie zachodniej. I tak np. reakcyjny dziennik francuski „Parisien Libere" stwierdza, że koła polityczne USA niepokoi „wpływ radzieckiej polityki pokojowej na umysły w Europie zachodniej". Pisząc o wydarzeniach, które trapią kierowników polityki amerykańskiej, dziennik „Monde" wymienia wyniki wyborów we Włoszech, wzmocnienie opozycji lewicowej we Francji oraz osłabienie stanowiska Adenauera w Niemczech zachodnich w wyniku ostatnich postanowień rządu NRD.

Kryzys we Francji

Jednym z objawów kryzysu polityki amerykańskiej w Europie zachodniej jest ciągnący się już od tygodni kryzys rządowy we Francji. Żaden z dotychczasowych kandydatów na premiera nie zdołał uzyskać w Zgromadzeniu Narodowym owych 314 głosów, potrzebnych do uformowania nowego rządu. Ostatnio nie uzyskał inwestytury kolejny kandydat reakcji, André Marie, któremu zabrakło aż 42 głosów. Zastanawiając się nad przyczynami tego przeciągającego się w nieskończoność kryzysu, korespondent brytyjskiej agencji Reutera stwierdził, że „polityka atlantycka, zmierzająca do gwałtownego tempa zbrojeń i wciągająca Francję do federacji politycznej z Niemcami zachodnimi — nie jest już możliwa do przyjęcia przez naród francuski".

Naród francuski stanowczo żąda zmiany polityki. „Dziś bardziej niż kiedykolwiek — pisze francuski dziennik postępowy „Liberation" — Francja potrzebuje rządu, który by umiał i chciał pokierować polityką francuską zgodnie z interesami francuskimi, zgodnie z francuską racją stanu".

Ich sprawa wstrząsnęła sumieniem świata

Nie spotkałem was nigdy,
ale na całym świecie są bohaterowie,
których nie spotkałem,
a żyją w moim sercu i są mi bliscy,
wierni towarzysze najpiękniejszego
braterstwa,
jakie znała ludzkość.
i dla nich tak jak i dla was
serce mam pełne czci i miłości.

W tych słowach wielki pisarz i poeta amerykański, Howard Fast pisze o Ethel i Juliuszu Rosenbergach, niewinnych ofiarach amerykańskiej „sprawiedliwości".

Ethel i Juliusz Rosenbergowie. Nazwiska Wasze są na ustach wszystkich uczciwych ludzi. Swą bohaterską postawą zdobyliście miłość i szacunek, wzbudziliście podziw milionów. W Waszej obronie stanęli ludzie różnych przekonań politycznych, różnych ras i narodowości, różnych wierzeń. Nie ma takiego zakątka świata, z którego by nie rozlegał się potężny głos protestu przeciwko zbrodni amerykańskiej reakcji.

Ethel i Juliusz Rosenbergowie — Wasza sprawa wstrząsnęła sumieniem całego świata.

T. Gumowski

Kultura i Życie

TYGODNIOWY DODATEK „SZTANDARU LUDU"

Nr 24 (59) Lublin, 21 czerwca 1953 r. Rok II

Nasze szczytne tradycje

UCHWAŁY komitetów honorowych Roku Kopernikowskiego i Roku Odrodzenia są jak jak gdyby odbiciem treści rewolucji kulturalnej, która dokonuje się u nas od lat dziewięciu, przenikając coraz głębiej i obejmując swym zasięgiem miliony Polaków. Uchwały te idą w dwóch kierunkach. Jeden zmierza do podjęcia na szerszą skalę prac naukowych, prowadzonych pod pieczą Polskiej Akademii Nauk, do zachęty młodych naukowców, aby opracowali krytycznie dorobek wielkich myślicieli polskiego Odrodzenia. W tym celu wydaje się dzieła zbiorowe naszych twórców i ustanawia nagrody za najcelniejsze opracowania. Drugi kierunek — to popularyzacja dorobku Kopernika, Kochanowskiego, Reja, Frycza - Modrzewskiego, Ostroroga i innych twórców epoki Odrodzenia. Temu celowi służą popularno - naukowe wydawnictwa, odczyty, wystawy itp.

Po raz pierwszy w dziejach Polski koryfeusze naszej nauki i sztuki mogli być uczczeni w całej pełni. Po raz pierwszy dzieła ich są oczyszczane z kurzu stuleci zacofania i ciemnoty i wydobyte na światło dzienne w pełnym ich blasku. Były co prawda w Polsce burżuazyjnej obchody kopernikowskie i obchody ku czci Kochanowskiego, ale choć wystawiano im pomniki, to tym skwapliwiej ukrywano ich myśl buntowniczą, aby „nie zarazić maluczkich" odwagą, śmiałością burzenia przesądów, śmiałością kruszenia kajdan feudalno - kościelnego myślenia. To przecież przed trzydziestu zaledwie laty arcybiskup Teodorowicz potępiał naukę Kopernika ostrzegając, że „bolszewizm socjalny zrodził się z bolszewizmu wojowniczej, rozpasanej myśli". To przecież tuż przed wojną ukazała się w Polsce książka Wasiutyńskiego, będąca w istocie jednym wielkim paszkwilem na Kopernika. To przecież jeszcze przed kilkunastu laty nazwiska Kochanowskiego i Reja, Frycza - Modrzewskiego i Biernata z Lublina dla milionów Polaków były niemal pustym dźwiękiem, a ich myśl postępowa była ukrywana, zaciemniana i fałszowana nawet przed jakże nielicznym gronem studentów wydziałów polonistyki.

Z okazji 70-ej rocznicy śmierci Karola Marksa została otwarta w Paryżu, w siedzibie Zw. Zaw. Metalowców wystawa pod tytułem: Od Marksa do Stalina. Na zdjęciu: członkowie Biura Politycznego FPK oglądają obraz Gracies'a przedstawiający Dąbrowskiego.

Dziś w Polsce Ludowej oświata przestała być przywilejem klas posiadających, a jest potrzebą milionów, zaspokajaną coraz powszechniej. Dziś w Polsce Ludowej, w której już 86% dzieci otrzymuje co najmniej siedmioklasowe wykształcenie ogólne, Kopernik i Kochanowski schodzą z pomników, aby ze swymi dziełami wejść do robotniczego mieszkania i do izby chłopskiej. Dzieła ich stają się własnością narodu w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Dzieła ich ukazują się oczom narodu w wartości, jaką reprezentują; są odkłamane, odfałszowane, ocenione z tą rzetelnością, jaka cechuje naukę marksistowską. Wydając zbiorowe ich dzieła, naukowcy nasi wskazują, co w dziełach tych było wsteczne lub błędne, a co było postępowe, co przetrwało trudny egzamin stuleci i weszło, jako trwała wartość, do ogólnego dorobku ludzkości co stanowi jedno z tworzyw kultury naszego narodu przekształcającego się w naród socjalistyczny.

Tak właśnie pojmujemy nasze wielkie tradycje, przerzucając pomost między wielkością myśli i marzeń geniuszów naszej przeszłości a dniem realizacji najszlachetniejszych dążeń nauki i myśli ludzkiej, dniem dzisiejszym — epoką Lenina i Stalina. Czcimy Kopernika, którego myśl, jak pisze Engels, „udzieliła dymisji teologii" i położyła podwaliny pod naukowy pogląd na świat. Czcimy Kopernika wraz z całą postępową ludzkością, która na wezwanie Światowej Rady Pokoju rok bieżący obchodzi m. in. jako Rok Kopernikowski.

Czcimy Kochanowskiego nie tylko jako jednego z największych naszych poetów, ale jako tego, który kosmopolitycznej, łacińskiej kulturze kościoła przeciwstawił kulturę polską. Czcimy go jako wielkiego patriotę, który swą miłość do kraju ojczystego zawarł w pięknych słowach:

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie.

Czcimy Frycza - Modrzewskiego, który pierwszy dojrzał, iż nie może być wielkim państwo oparte na wyzysku ludu, i który szlachcie i magnaterii rzucił w twarz oskarżenie zdrady narodowej. Czcimy w innych wielkich twórcach ich wielkie oddanie sprawie postępu.

I my, którzyśmy dziś marzenia ich i myśli przyoblekli w kształt rzeczywistości „jesteśmy jedynymi i prawymi spadkobiercami. Sięgając do najpiękniejszych tradycji narodowych, lepiej rozumiemy walkę dziesiątków pokoleń o sprawiedliwość społeczną. Lepiej rozumiemy nasz dzień dzisiejszy i wyraźniej widzimy dzień jutrzejszy, dzień socjalizmu.

Dlatego właśnie czcimy ich pomnikami trwalszymi od spiżu, ukazując ich wielkość całemu narodowi, składając ich dzieło w ręce narodu.

K. G.

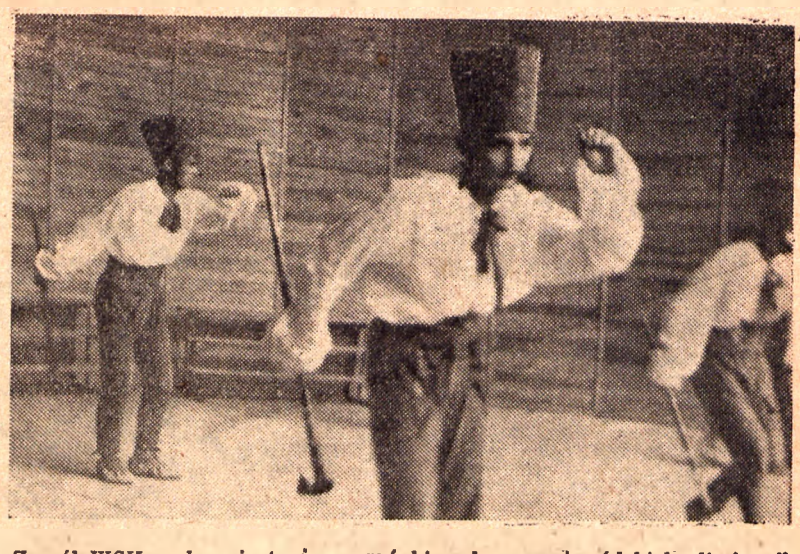

Zespół WSK wykonuje taniec cygański podczas wyjewódzkich eliminacji zespołów świetlicowych. (Do art. na str. 2)

STEFAN PIOTROWSKI

Książka i prasa nauczycielem i wychowawcą młodzieży

Ważną rolę w socjalistycznym wychowaniu młodzieży odgrywa zarówno książka, jak i prasa.

Na terenie Lubelszczyzny jest wiele kół ZMP, które mogą poszczycić się osiągnięciami w pracy nad upowszechnieniem czytelnictwa.

W książce i gazecie szuka młodzież nie tylko rozrywki, ale przede wszystkim pomocy w rozstrzyganiu trudności w codziennej pracy, znajduje odpowiedź na wiele nurtujących ją wątpliwości dotyczących życia osobistego.

Rozmawiałem ostatnio na temat czytelnictwa z dwoma młodymi pracownikami lubelskiego TOR: Stefanem Wawrzyckim i Marianem Michalakiem. Obaj są przodownikami pracy, doskonałymi fachowcami w dziedzinie napraw silników pojazdów mechanicznych.

Pęd do wiedzy, umiłowanie książek rodziło się u nich w miarę czytania coraz to nowych książek. Ulubieni ich bohaterowie, to: Paweł Korczagin z powieści Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal", Szczęsny i Madzia z „Pamiątki z Celulozy", lotnik Mieresiejew z „Opowieści o prawdziwym człowieku". Pokochali bohaterów tych książek, pragną wzorować się na ich życiu.

Nie ma niemal wieczoru, w którym by Wawrzycki i Michalak nie czytali i nie uczyli się. A takich czytelników mamy już tysiące.

Praca nad upowszechnieniem czytelnictwa prasy i książki przybiera różnorodne i coraz bogatsze formy. Dużymi osiągnięciami w zakresie domowego kolportażu książek szczycą się ZMP-owcy z Technikum Chemii Spożywczej, Liceum męskiego im. Staszica, Liceum TPD Nr 1, wielu innych szkół lubelskich oraz ZMP-owcy z FSC i LPZB. W okresie Dni Oświaty, Książki i Prasy młodzież ZMP zajmowała się sprzedażą książek. Rezultaty tej akcji okazały się bardzo dobre.

Na terenie Lublina sprzedano w ten sposób kilka tysięcy cennych książek o różnorodnej tematyce. Podobne wyniki osiągnęli ZMP-owcy na terenie powiatu Biała Podlaska, gdzie sprzedano ponad 6 tysięcy książek.

Dużą inicjatywę w dziedzinie upowszechnienia czytelnictwa wykazuje młodzież z gromady Radzięcin w pow. biłgorajskim. Nieustanne propagowanie książek i prasy wpłynęło na to, że stan prenumeraty czasopism wzrósł tam wysoko. Chłopi kupują książki nie tylko u ZMP-owców, ale i w GS i u listonosza. Obok literatury pięknej dużą popularnością cieszą się książki o tematyce rolniczej i popularno-naukowej.

Osiągnięć w zakresie upowszechnienia książki i prasy wśród młodzieży jest wiele. Nie znaczy to jednak, że wszędzie jest dobrze. Nie wszystkie instancje organizacyjne ZMP widzą w gazecie i książce cenną pomoc. Wiele Zarządów Powiatowych ZMP ogranicza się do prowadzenia suchej, cyfrowej sprawozdawczości, że takie to, a takie koło ZMP prenumeruje daną ilość egzemplarzy „Sztandaru Młodych", „Nowej Wsi" itp. (typowym przykładem mogą tu być Zarządy Powiatowe ZMP w Lubartowie i Zamościu).

I nawet, jeśli istnieją zestawienia cyfrowe świadczące wyraźnie o czytelnictwie w poszczególnych kołach szkolnych ZMP, zakładowych, czy też gromadzkich — to nie analizuje się ich. Stąd też częste są wypadki, że młodzież w zakładach pracy i w oddalonych gromadach nie prenumeruje gazet spełniających przecież dużą rolę w pracy polityczno - wychowawczej młodzieży. Koła ZMP powinny w większych ilościach prenumerować miesięcznik instrukcyjny pt. „Nasze koło pracuje". Ten cenny miesięcznik ciągle jeszcze słabo dociera do kół ZMP.

Zarządy powiatowe ograniczając się do cyfrowej sprawozdawczości, nie mają przykładów i pełnego obrazu, w jaki sposób młodzież korzysta i wyciąga odpowiednie wnioski, chociażby z artykułów dyskusyjnych w „Sztandarze Młodych", gdzie poszczególne koła i członkowie ZMP dzielą się swymi doświadczeniami, dyskutują nad zagadnieniami nurtującymi młodzież w pracy politycznej i w życiu.

Nie wystarczy czytać książki czy gazety. Trzeba z zaczerpniętych tam wiadomości i przykładów wyciągać praktyczne wnioski dla siebie. Ważnym zadaniem ZMP jest wykorzystanie książki i prasy w pracy szkoleniowej. Wśród młodzieży popularyzować należy dzieła klasyków marksizmu, przede wszystkim dzieła Towarzysza Stalina.

Aby osiągnięcia rewolucji kulturalnej utrwalić, trzeba energicznie likwidować braki. Zadanie młodzieży polega na tym, aby stale i systematycznie podnosić swój poziom, popularyzować dobrą, mądrą książkę, walczyć z kosmopolitycznymi wydawnictwami z okresu przedwojennego i cowbojską literaturą. Książka powinna stać się nauczycielem, wychowawcą i przyjacielem na całe życie.

Stefan Piotrowski

Papiestwo przeciw nauce Kopernika

Do epoki Odrodzenia, powszechnie uznawanym w astronomii był system geocentryczny, który niebo i ziemię uważał za dwie przeciwstawne rzeczy.

Ptolemeusz, twórca tego systemu, ustawił ziemię jako nieruchomą w środku, a wokół niej cały szereg ruchomych nieb z księżycem, Merkurym, Wenus, Słońcem, Marsem, Jowiszem i gwiazdami. Wszystko to miało być otoczone kryształową kulą, poza którą, według twierdzenia teologów, miało znajdować się niebo empirejskie — miejsce pobytu boga i wszystkich błogosławionych.

Ten system pokrywał się z tym, co uczył kościół katolicki i wszystkie inne religie. Uzasadniał twierdzenie, że świat cały został stworzony po to, by służył człowiekowi.

Nauka Kopernika odebrała ziemi jej uprzywilejowane we wszechświecie miejsce, wykazała, że ziemia jest taką samą planetą jak i inne, że właśnie ona obraca się wokół słońca.

„Od tego czasu — mówi Engels — począwszy, badanie przyrody uwalnia się w istocie swej od religii".

Dzieło Kopernika „O obrotach ciał niebieskich" mimo swej rewolucyjnej treści nie od razu spotkało się ze sprzeciwem kleru.

Kler katolicki nie przywiązywał początkowo większego znaczenia do tego, że teoria Kopernika jest sprzeczna z poglądami biblijnymi. Dzieło jego przez pół wieku rozchodziło się bez przeszkód. Wynikało to z tego, że wydawane dzieła, protestancki teolog Ossiander zaopatrzył je w anonimową przedmowę, w której twierdził, że teoria Kopernika jest jedynie hipotezą "nie bedącą ni rzeczywistą ni prawdopodobną". Jako hipoteza — teoria Kopernika miała być pomocna matematykom w obliczaniu ruchu ciał niebieskch.

Dopiero Giordano Bruno zdemaskował kombinacje Ossiandra, które miały na celu unieszkodliwienie wielkiego astronoma. Giordano Bruno wykazał, że teoria Kopernika to nie żadna fikcja matematyczna, lecz prawdziwy obraz rzeczywistości, zaś Ossiandra nazwał w swoich „Dialogach" „nierozumnym i zarozumiałym osłem".

Bruno w swoich dziełach filozoficznych twierdził, że wszechświat jest nieskończony, pełen niezliczonej ilości światów. Ruch nie wynika z przymusu narzuconego z zewnątrz, ale jest skutkiem praw przyrodzonych. Giordano Bruno został oskarżony przez inkwizycję o herezje, która podano w 132 punktach 22.V. 1592 r., został ujęty przez inkwizytorów i wtrącony do więzienia. Mimo nacisku nie chciał wyrzec się swych poglądów, mówił wtedy: „Spalić, to nie znaczy obalić prawdę". Został wreszcie w roku 1600 spalony na stosie, a prochy jego wrzucone do Tybru.

Ze śmiercią Giordano Bruno, inkwizycja nie zdołała zniszczyć prawdy. Astronom, fizyk i matematyk Galileo Galilei swymi odkryciami przeprowadzonymi przy pomocy skonstruowanego przez siebie teleskopu potwierdził teorię Kopernika i opublikował swoje odkrycie w latach 1610—11.

Wtedy inkwizycja ostro wystąpiła przeciw nauce Kopernika. W roku 1616 dzieło Kopernika jako „zgubne dla istoty katolicyzmu" i „całkowicie sprzeczne z pismem świętym" zostało zakazane i wciągnięte do spisu ksiąg zakazanych („index librorum prohibitorum").

Zakaz czytania książki Kopernika miał trwać według orzeczenia świętej kongregacji „do czasu dopóki nie zostanie poprawiona".

Wykaz poprawek został wkrótce opublikowany: wykreślono wszystkie te ustępy, gdzie Kopernik nazywał ziemię ciałem niebieskim i przekształcono jego teorię w wygodną dla kościoła czysto matematyczną hipotezę, jak to już poprzednio próbował zrobić Ossiander.

Oficjalnie zostało ogłoszone, że „Kopernik wyłożył sprzeczną z pismem świętym i interpretacją tegoż przez kościół katolicki teorię ruchu kuli ziemskiej nie jako hipotezę, lecz na odwrót — uważał swoją naukę jako nie ulegającą wątpliwości i zgodną z prawdą, dlatego też teoria ta jest nie do przyjęcia przez prawdziwe chrześcijaństwo".

Dalsze rozprzestrzenianie się nauki Kopernika nie dawało spokoju papiestwu. Dlatego też w roku 1633 święta inkwizycja zmusiła Galileusza do wyrzeczenia się swej nauki, a wszystkie jego dzieła zostały zakazane; zakazano też rozpowszechniania nauki Kopernika nawet w formie hipotezy.

Mimo wielkich odkryć Keplera, Newtona i innych uczonych, które potwierdzały naukę Kopernika, dzieło „O obrocie ciał niebieskich" pozostawało na indeksie kościelnym do 1835, kiedy to pod naciskiem opinii papiestwo przestało prześladować je i zdjęło z indeksu.

Ale choć dzieło Kopernika nie jest już zakazane, Watykan, teologowie i fanatycy religijni, nadal prowadzą przeciw niemu walkę.

W roku 1889, gdy odsłaniano na Campo dei Flori — miejscu stracenia Giordano Bruno — jego pomnik, wiele domów fanatyków religijnych na znak protestu pokryto kirem, a nawet organizowano zebrania protestacyjne. W faszystowskich Włoszech obskuranci katoliccy domagali się zburzenia tego pomnika.

W roku 1931 Watykan pokazał, że uznaje za słuszne prześladowanie nauki Kopernika, że wrogi do niej stosunek nie był żadną pomyłką ze strony papiestwa. Wyrazem solidarności Watykanu z postępowaniem w tej sprawie świętej inkwizycji było kanonizowanie przez Piusa XI kardynała Belarmina, który był doradcą trybunału św. inkwizycji w procesie Giordano Bruno i głównym aktorem procesu Galilea Galilei.

Już w czasie ostatnim, w roku 1947, gdy na czele kościoła stoi Pius XII, który wykazał swój obskurantyzm w encyklice „Humani generis" skierowanej przeciw teorii ewolucji, Watykan wydał książkę teologa Angello Mercati. W książce tej współczesny teolog wystąpił w obronie inkwizycji, uzasadnia słuszność prześladowań, sądu i stracenia Giordano Bruno.

Wszystkie jednak prześladowania nauki Kopernika i jego zwolenników przez papiestwo nie zdołały powstrzymać rozwoju nauki. Dziś cały świat przyznaje Kopernikowi wiekopomną zasługę położenia fundamentów pod współczesną astronomię, uwolnienia tej dziedziny wiedzy z więzów teologii.

tgw.

Z eliminacji wojewódzkich

Śpiewa chór Liceum Ogólnokształcącego z Włodawy.

Przegląd zespołów artystycznych

Przed IV Festiwalem Młodzieży i Studentów

Eliminacje wojewódzkie są doskonałą sposobnością do przeglądu zespołów artystycznych. Lubelskie eliminacje przed IV Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów zgromadziły 25 zespołów śpiewaczych, 17 tanecznych, 3 recytatorskie i 5 instrumentalnych. Już sam stosunek liczbowy mówi o najszerszym rozwoju chórów i zespołów wokalnych oraz o wielkiej popularności tańca ludowego na Lubelszczyźnie, równocześnie jednak świadczy o pewnym zastoju w pracy zespołów instrumentalnych i recytatorskich.

„STARZY ZNAJOMI" O POWAŻNYCH ZASŁUGACH

Zespoły chóralny i instrumentalny Ogniska Muzycznego w Łukowie, zdobyły dwa pierwsze miejsca. Ognisko to bierze udział od kilku lat we wszystkich eliminacjach wojewódzkich a jego zespoły wykazują coraz to wyższy poziom. Pod kierownictwem prof. Rick - Wiśniewskiego Ognisko łukowskie wyprzedziło w swoim rozwoju podobne placówki, skupiając amatorów śpiewu i muzyki od lat kilku do kilkudziesięciu. Ten różnorodny materiał utworzył najlepsze zespoły, zaś oddziaływanie Ogniska na kulturę muzyczną mieszkańców ziemi łukowskiej jest bezsprzecznie olbrzymie. Tędy prowadzi droga młodych talentów do wyższych szkół muzycznych, tutaj zakorzenia się u ludzi zamiłowanie do muzyki.

Eliminacje wykazały też piękny rozwój naszych chórów szkolnych, które zrobiły znaczny krok naprzód w doborze repertuaru i wykonaniu utworów. Zdobycie I-go miejsca przez 150-osobowy chór mieszany Technikum Budownictwa Przemysłowego, III-go przez chór żeński Liceum Unii Lubelskiej, wyróżnienie chóru szkolnego z Krasnegostawu to dowody, że młodzież nasza zajmuje poważne miejsce w masowym krzewieniu ruchu śpiewaczego. Dodać jednak należy, iż kilka chórów, nie objętych klasyfikacja ani też wyróżnieniami, wykazało się należytym poziomem i zdyscyplinowaniem. (Chór męski WSK, mieszany Sp. Pracy Fryzjerów itp.). Chór Związku Nauczycielstwa Polskiego z Chełma, jakkolwiek otrzymał tylko wyróżnienie — to zespół na wysokim poziomie, jeden z najlepszych w województwie, a co ważniejsze spotykany na eliminacjach nie po raz pierwszy. To samo dotyczy zespołu tanecznego ZNP, który uzyskał III-cie miejsce.

Pierwsze miejsce w grupie zespołów tanecznych przypadły znanemu na Lubelszczyźnie zespołowi młodzieżowemu przy Woj. Radzie Narodowej, kierowanemu przez Wandę Kaniorową oraz robotniczemu zespołowi Spółdzielni Pracy Galanterii Skórzanej. Podczas eliminacji toczyły się na sali gorące spory o to, który z nich jest lepszy, toteż orzeczenie komisji należy uważać za słuszną odpowiedź. Obydwa zespoły są bardzo dobre i na wysokim poziomie, obydwa wystąpiły słusznie z wiązanką regionalnych tańców lubelskich, obydwa wykonały ją doskonale mimo znacznych różnic w interpretacji. (W pierwszym wypadku dominowała brawura i wigor, w drugim położono wiekszy nacisk na wdzięk ruchów).

Zespół Kaniorowej ma zasłużoną popularność w województwie i kraju, wszyscy też znamy zespół SPGS mający też poza sobą udział w eliminacjach krajowych. Dlaczego zasługuje on w pełni na przyznanie mu czołowego miejsca? Otóż potrafił on utrzymać się przez długi czas na wysokim poziomie, walcząc równocześnie z wielkimi trudnościami. Członkowie zespołu nie mają własnej świetlicy do odbywania prób, nie mają stałego instruktora. Są to równocześnie członkowie ZMP-owskiej brygady roboczej, którzy po pracy wychodzą latem na łąki, żeby ćwiczyć, zaś zimą muszą wynosić z warsztatu albo biura sprzęty dla uzyskania kilku metrów kwadratowych miejsca. Kontynuowanie pracy artystycznej było możliwe w tych warunkach tylko przy wytrwałości połączonej z niezłomnym uporem. A jak ustosunkowywały się do zespołu „miarodajne czynniki", czyli związek zawodowy i ORZZ? Ograniczały się do pochwał na eliminacjach, lecz o zapewnieniu świetlicy nikt dotąd nie pomyślał. Najwięcej chyba troski przejawia kierownictwo spółdzielni, czego dowodem była obecność prezesa na eliminacjach i uwaga z jaką śledził występy. Kierownicy innych zakładów pracy nierzadko traktujący zespoły artystyczne jak „piąte koło u wozu" powinni brać z tego prezesa przykład. Trosce kierownictwa spółdzielni o zespół należy zawdzięczać, że robotnicy występują w regionalnych strojach lubelskich, najlepszych na eliminacjach pod względem doboru materiałów, barw, wykończenia (chociażby taka niby drobnostka, jak długie białe koszule pod spódnicami, krzczonowskie hafty na kołnierzach i wypustkach). Zespół SPGS zasługuje więc na uznanie nie tylko za pracę społeczną (150 występów) ale zasłużył się on dobrze lubelskiej sztuce ludowej, popularyzując regionalne tańce w wolnej od naleciałości formie i piękny strój lubelski. To samo odnosi się do zespołu tanecznego ZNP w Chełmie i kilku innych, (które przy pewnej wytrwałości w pracy nie będą w niczym ustępowały grupom czołowym). Prawie wszystkie miały w swoim repertuarze wiązankę tańców lubelskich i słusznie, gdyż w czasie eliminacji dało się zauważyć, ile indywidualnych pomysłów może zmieścić się w interpretacji znanej formy. Szczególnie szczęśliwie wypadały opracowania w układzie instruktora Józefa Dzika, który potrafił połączyć bogatą pomysłowość z prostotą, a umiejętność to nie byle jaka.

Spośród zespołów instrumentalnych, po Ognisku Muzycznym z Łukowa wysunął się na czoło stary zespół robotniczy — orkiestra salonowa ZZK w Lublinie, kontynuująca działalność od roku 1944 po społu z chórem męskim ZZK. Swoje tradycje ma również zespół ZZK z Chełma, natomiast inne jak z Poniatowej, LPZB, BMiO to zespoły młode, zapowiadające się dobrze, wyniki jednak będą zależne od wytrwałości w pracy.

Nie brakowało na eliminacjach i mniejszych zespołów wokalnych. Tercet Liceum Unii Lubelskiej o doskonałym brzmieniu i szerokiej skali dynamicznej wykazał najwięcej walorów. Kwartety męskie nie osiągnęły takiego poziomu wykonania, stanowią jednak dobry zadatek na zgrane zespoły wokalne.

Grupy recytatorskie nie wystąpiły podczas eliminacji z ciekawymi nowymi formami, nie wykazały się też odpowiednim poziomem interpretacji utworów. Z tego powodu nie przyznano pierwszej nagrody. Zespół Fabryki Obuwia im. Mariana Buczka w Lublinie zdobył II miejsce za montaż „Mówią poeci", opracowany pod kierunkiem — Kazimierza Iwińskiego.

GDZIE JEST WIEŚ?

Podczas przeglądu uderzyła znikoma liczba zespołów wiejskich. Było ich zaledwie kilka i to utworzonych niedawno, jak np. zespół taneczny PGR w Końskowoli (pow. puławski), zespół młodzieżowy z Trzebieszowa (pow. łukowski) nieliczny zespół z Gościeradowa (pow. kraśnicki) i zapowiadający się dobrze, ponad 30-osobowy chór mieszany spółdzielni produkcyjnej w Wierzchowiskach (pow. lubelski), który zdobył II miejsce. Na tym zamyka się liczba zespołów gromadzkich, tak że regionalne tańce i pieśni wykonywały na eliminacjach właściwie zespoły młodzieżowe i robotnicze.

Ten znikomy udział zespołów wiejskich na eliminacjach województwa o strukturze jeszcze ciągle rolniczej umniejsza w wysokim stopniu nasze osiągnięcia, w dziedzinie amatorskiego ruchu artystycznego. Na poprzednich eliminacjach słuchaliśmy gry kilku oryginalnych kapeli ludowych, które na pewno istnieją, lecz nie było komu wciągnąć ich do eliminacji i sprowadzić do Lublina.

Trudno doszukać się od razu przyczyn, lecz i bez tego jest jasne, że referaty kulturalne przy radach narodowych i ZSCh, mające za zadanie opiekę i kontrolę nad pracą zespołów artystycznych zawiodły na całej linii.

Jeśli zasłużone zespoły pokazały nam na eliminacjach swój dorobek, to nawet ich osiągnięcia nie zasłoniły wielkich niedociągnięć aparatu kulturalno - oświatowego ZSCh i rad narodowych. **(rz)**

MAGDALENA TUSZEWSKA

Rady Czytelnictwa i Książki mają się przyczynić do dalszego podnoszenia poziomu kulturalnego mas pracujących

Uchwałą z dnia 24 maja 1952 r. Prezydium Rządu zdecydowało o powołaniu Rad Czytelnictwa i Książki, stawiając przed nimi zadania czuwania nad zagadnieniami, związanymi z upowszechnieniem książki i czytelnictwa. Rady powstać miały na wszystkich szczeblach administracji państwowej, w oparciu o prezydia wojewódzkich, powiatowych i gminnych rad narodowych. Zarządzenie wykonawcze do uchwały zostało wydane w styczniu br. Już 2 lutego ukonstytuowała się przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej 22 osobowa Rada Wojewódzka Czytelnictwa i Książki, na czele której stoi członek Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. W skład Prezydium Rady wchodzą ponadto: kierownik Wydziału Kultury, kierownik Wydziału Oświaty, przedstawiciel Wojewódzkiej Komisji Oświaty i Kultury, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki, dyrektor Domu Książki i przedstawiciel jednej z organizacji masowych. Oprócz Prezydium w skład Rady wchodzą członkowie, wśród których znajdują się przedstawiciele organizacji masowych, prasy, radiofonizacji kraju i WZGS.

Pracą rad zainteresowane są poza tym biblioteki wszelkiego typu, szkoły, świetlice, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej oraz Upowszechnienie Wiedzy Rolniczej.

O ile na szczeblu wojewódzkim zorganizowanie rady odbyło się sprężyście i w terminie, o tyle znacznie gorzej przedstawiała się tu sprawa w powiatach i gminach. Rady Czytelnictwa i Książki winny były powstać przed Dniami Oświaty, Książki i Prasy, zorganizowanie których powierzone zostało w roku bieżącym Radom Czytelnictwa. Powiatowe rady powstawały w większości w miesiącach: marcu i kwietniu, ale niektóre z nich, jak Biała Podlaska i Chełm, przystąpiły do pracy dopiero w maju. Biała Podlaska opóźnienie to nadrobiła, wykazując się dużą aktywnością przy organizowaniu rad gminnych, ale inne, nawet wcześniej powstałe rady, jak np. Hrubieszów i Biłgoraj, dotychczas pracują bardzo słabo. Na szczeblu gminnym rady powstawały dopiero w kwietniu i w maju, a pełnomocnicy gromadzcy wybierani byli w maju, przy czym ogromna większość gromad nie została dotychczas obsadzona. Ten odcinek pracy rad nie stoi dotychczas na właściwym poziomie. Pełnomocnicy gromadzcy posiadający styczność z najgłębszym terenem mają wielkie zadania do spełnienia. Odcinek wiejski nadrabiający wielowiekowe zaniedbanie kulturalne wymaga specjalnej troski i opieki. Pełnomocnicy gromadzcy mogą stać się dużą pomocą, zwłaszcza przy ożywianiu świetlic i aktywizowaniu GS-ów. Z tego też względu na stanowisko pełnomocników typować należało w myśl instrukcji ludzi aktywnych, energicznych, posiadających duży autorytet i zainteresowania kulturalne, ale nie należących dotychczas do aktywu kulturalnego. Powinni być nimi przede wszystkim rolnicy, listonosze, pracownicy GS, których współpraca byłaby dużą pomocą dla aktywu przy upowszechnianiu czytelnictwa na wsi. Ogromna większość gminnych rad poszła jednak po linii najmniejszego oporu, wybierając na pełnomocników gromadzkich nauczycieli, kierowników punktów bibliotecznych i sołtysów, należących siłą rzeczy do miejscowego aktywu. Toteż kadry pełnomocników zostaną w najbliższym czasie uzupełnione, przeanalizowane i w miarę konieczności przebudowane.

Rady Czytelnictwa i Książki mają pomagać przy realizowaniu wskazań Partii i Rządu na odcinku kulturalnym. Przebudowa kulturalna kraju, prowadzona od momentu wyzwolenia równolegle z przebudową gospodarczą, wymaga współpracy całego społeczeństwa. Zlikwidowanie analfabetyzmu było dużym krokiem naprzód. Poszerzenie sieci bibliotek i stała ich rozbudowa, przekreślają możliwość, tak często spotykanego w okresie międzywojennym, zjawiska wtórnego analfabetyzmu. Dalszym etapem staje się troska o rozprowadzenie wydawnictw do najbardziej odległych zakątków kraju, opieka nad świetlicami i bibliotekami, analizowanie ruchu czytelniczego, stawianie wniosków odnośnie form pracy z książką. Te zagadnienia mają być opracowane przez Rady Czytelnictwa. Patronaty nad PGR-ami i spółdzielniami produkcyjnymi powierzone zostały radom powiatowym, które z kolei podlegają opiece Rady Wojewódzkiej.

Dni Oświaty, Książki i Prasy, obchodzone w roku bieżącym od 17 maja do 7 czerwca, były egzaminem dla nowopowstałych Rad. Komitety obchodu tych dni składały się z członków Rad, do których włączono czynnik, artystyczny. W okresie tym rozwinięto szeroko zagadnienie rozprowadzania książki przez kolporterów i instytucje. Ogłoszono również współzawodnictwo między biblioteczne polegające na werbowaniu nowych czytelników. Komitet Wykonawczy obchodu Dni Oświaty, Książki i Prasy podzielił pracę między poszczególne instytucje, tak, że w terenie oprócz rozsprzedaży książek, odbywały się prelekcje organizowane przez kierowników punktów bibliotecznych, odczyty wygłaszane przez prelegentów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej oraz imprezy ARTOS-u. W najbliższym czasie wprowadzone zostanie współzawodnictwo między księgarniami i GS-ami, mające na celu usprawnienie i podniesienie na wyższy poziom dystrybucji wydawnictw. Dni Oświaty, Książki i Prasy dały radom wiele cennych wskazań na przyszłość. Wykazały nie zawsze właściwe rozprowadzanie książek, zwłaszcza na odcinku wiejskim. Doświadczenia kierowników punktów bibliotecznych udowodniły, że największym powodzeniem cieszą się w ośrodkach wiejskich klasycy polscy i rosyjscy oraz współczesna literatura radziecka, co należy wziąć pod uwagę w dalszej pracy. W chwili obecnej Rady Czytelnictwa i Książki znajdują się jeszcze w stadium organizacji, dlatego też trudno dać wnikliwą ocenę ich działalności. Należy jednak przypuszczać, że dotychczasowe osiągnięcia staną się bodźcem do mobilizacji wszystkich sił w pracy nad tworzeniem nowej, socjalistycznej kultury mas pracujących.

Magdalena Tuszewska

JANUSZ ŚWIEŻY

Stroje, ale czy ludowe?

Na terenie Lubelszczyzny mamy około dwudziestu odmian pięknych strojów ludowych, w niektórych okolicach jeszcze żywych. Stroje te nie ustępują ani w barwie, ani w formie strojom ogólnie uznanym za „najpiękniejsze" jak np. krakowskie, łowickie, mazowieckie i inne. Wśród pięknych strojów ludowych w całej Polsce stroje lubelskie śmiało mogą wysunąć się na plan pierwszy.

Tymczasem nasze zespoły świetlicowe, czy inne zespoły tańca i śpiewu występują w strojach budzących bardzo wiele zastrzeżeń.

Byliśmy w Lublinie świadkami, kiedy jeden z zespołów z powiatu biłgorajskiego czy z zamojskiego przebrał się w „ludowe" ubiory: na głowach czapki z jednego regionu, sukmany z innego, spodnie przeznaczone do długich butów, sięgały do kostek, poniżej wysunięta bielizna i kamasze żółte lub czarne.

Znany zespół kapeli włościańskiej nie pozostał w tyle. Na głowach coś w rodzaju pończoch z czerwonymi pomponami mające imitować czapki „hucznymy" biłgorajskie, sukmany niby lubartowskie, nieodzowne kołnierzyki i krawaty.

Widzieliśmy również w Lublinie grupy przebrane w rzekome stroje „ludowe".

Jedna z tych grup ubrana była w stroje „krakowskie", które nie miały nic wspólnego z właściwymi strojami krakowskimi.

Inna, dość liczna grupa wystąpiła w spódnicach zielonych, na których były naszyte wstążki w takiej ilości, że każda z tych spódnic, wyglądała jak zasobny sklep ze wstążkami, z tym jednak, że trudno byłoby znaleźć między nimi dwie wstążki, które by harmonizowały ze sobą.

Stroje ludowe można potraktować w dwojaki sposób, zależnie od przeznaczenia: umiejętnie je przekomponować, albo utrzymać je w formie naturalnej.

W strojach ludowych nie ma nic przypadkowego — materiał linia kroju, ozdoby, kolor, spełniają swoją funkcję i wiążą się w konkretną całość. Od czubka włosów aż do stóp, wszystko jest tam przemyślane, ujęte w całość i przystosowane do warunków danego regionu. Nic tu ująć ani dodać nie można.

Taniec, śpiew i strój ludowy stanowią jedną harmonijną całość artystyczną zespołu. Żaden z tych elementów nie może być odsunięty na plan dalszy.

Janusz Świeży

Żeromski na scenie teatru amatorskiego w Pawłowie

Kiedy wysiadłem z pociągu na stacji w Rejowcu, przeszedłem się kilka razy po peronie i przeprosiwszy przechodzącego robotnika, w poplamionym wapnem kombinezonie, zapytałem o drogę do Pawłowa.

— Do Pawłowa? — stamtąd do nas przyjechali zeszłego tygodnia z przedstawieniem.

— Bo widzicie — mój przygodny informator ciągnie dalej, jakby nie chodziło o drogę a o przedstawienie. — Przedstawienie było udane, podobało nam się, wszystko odstawili bardzo pięknie i tę Annę, co się robotnicy za nią wstawili, i tego pana, co to ją skrzywdził.

— A jak daleko do Pawłowa? — powtarzam pytanie, przyrzekając równocześnie w duchu zająć się sprawą świetlicy w Rejowcu i napisać o tym w osobnym artykule.

— To blisko — odpowiada. — O tą, nowowybudowaną drogą, co się ciągnie za osiedlem, będzie 3,5 kilometra. Wyjdziecie na górkę i zobaczycie oszklone hale, wiecie, tej spółdzielni garncarskiej, a potem z górki i już Pawłów.

* * *

Pawłów jest niewielką wioską w powiecie chełmskim, wciśniętą w rozległą kotlinę, przeciętą pośrodku maleńkim strumykiem. W kwitnących koronach drzew toną małe domki. Nad białymi lub czerwonymi dachami, nad tu i ówdzie przysiadłą strzechą przebiegają czarne nitki przewodów elektrycznych. Pawłów ma światło. Po lewej stronie, zaraz na skraju wsi czerwienią się dwa potężne budynki — to hale spółdzielni garncarskiej „Jedność". Dawniej garncarze — chałupnicy, dusili się w ciasnych, ciemnych i dusznych izbach. Kupiec — pośrednik roztaczając nad nimi „opiekę" troszczył się tylko o to, by za bezcen wydrzeć od garncarzy ładnie malowane kubki i dzbanuszki. Odległe to czasy. Obecnie garncarze na dobre zadomowili się w dużych i jasnych halach, gdzie mają dogodne warunki pracy i zapewniony instruktaż fachowy.

Ale to nie wszystko co można powiedzieć o Pawłowie i jego mieszkańcach. Pawłowianie, to nie tylko utalentowani mistrzowie gliny i pędzla, ale i dobrzy aktorzy. Czy potraficie ocenić wysiłek garncarza i rolnika, którzy po całodziennym dniu pracy schodzą się razem w świetlicy i powtarzają po kilka razy trudne sytuacje sceniczne, wypracowują każdy ruch, gest, omawiają charakter postaci.

Takim właśnie jest Jan Sławiński i jego kolega Antoni Kozioł, którzy potrafili swoją pracę zawodową połączyć z zajęciami w zespole amatorskim. W dzień — garncarze, a wieczorem aktorzy, oto treść ich roboczego dnia. Rolnik Stanisław Ciołak z zapałem pracujący w kółku dramatycznym, udowodnił, że potrafi nie tylko chodzić za pługiem, ale i dobrze grać na scenie. Rolę Huberta Karskiego, właściciela majątku z „Buraczanych liści" Jarochowskiej odtworzył dobrze. Halina Aponiukówna wyróżnia się nie tylko jako kontystka, lecz też jako dobra aktorka. A Danusia Dudek, ekspedientka sklepu gminnej spółdzielni dobrze się czuje zarówno za ladą, jak i na scenie. Sławek Żołnacz — Sendarz. Edward Huszcza — nauczyciel, Maria Rzepecka — nauczycielka. Tadeusz Iwaniuk — kasier. Mieczysław Hopaluk — buchalter, Halina Sławińska — oto niektórzy z członków zespołu amatorskiego w Pawłowie. Zespół liczy 16 osób. Wszyscy z zamiłowaniem oddają się pięknej pracy w zespole. Wieczór, późna godzina, zmęczenie — takich terminów nikt z zespołu nie używa w czasie długo przeciągających się prób. Dlatego są wyniki.

Pracę zaczęto w jesieni ub. roku. Jak zwykle w jesieni często padał deszcz, wiatr coraz bardziej podmuchiwał za kołnierz, rozmokły pawłowskie ścieżki — chodniki, przerwały spacery, więc pozostało jedno — siedzenie w domu. Ale nie prosta to sprawa, gdy myśli stale uciekają do ludzi, pragną towarzystwa i chce się mówić, śpiewać, tańczyć. Wystarczyło jedno słowo. Słowo to padło z ust Wandy Hapoluk, która od początku stała się duszą całego zespołu, która z miejsca potrafiła zachęcić ludzi do pracy świetlicowej, potrafiła ich ująć i pozyskać dla pawłowskiej sceny.

Pierwsza wystawiona sztuka „Buraczane liście" Jarochowskiej spotkała się z serdecznym przyjęciem miejscowej ludności. Grali ją dwa razy w Pawłowie i raz w Żulinie. Za uzyskane pieniądze urządzono scenę w sali świetlicowej, która się mieści w spółdzielni „Jedność", zakupiono kurtynę, farby, dyktę na dekorację, płótna. Udany występ dodał bodźca do dalszej pracy, ludzie zażądali nowej sztuki.

Tak właśnie przyszła kolej na nową sztukę, której wystawienie przyniosło dalszy sukces zespołowi, którą zdobyto serca nie tylko chłopów, ale i robotników. Po długich debatach w zespole i ożywionej dyskusji, wybór padł na „Grzech" Żeromskiego. Mówiono — dlaczego chłop z Pawłowa nie ma zobaczyć sztuki autora znanych książek jak „Popioły", „Wierna rzeka" i innych. Do pracy zabrano się z całym sercem, rozpisano role. Starego Jaskrowicza zagrał Mieczysław Hopaluk, Wandę Ogłodzką — Aponiukówna, Annę — sama reżyserka Wanda Hapoluk, Zofię — Parmen-Rzepecka, Janinę — Kwadrowska, nauczycielkę — Danuta Dudek, uwodziciela Bukowicza — Edward Huszcza, Michała młodego robotnika — Sławek Żołnacz. Wiele pracy i wysiłku wymagało opracowanie tej trudnej sztuki, długo dyskutowano nad interpretacją poszczególnych ról, nad charakterem środowiska. Kiedy wreszcie wszystko szło „jak z płatka", zatroszczono się o dekoracje i kostiumy.

I jedno i drugie zrobiono własnym „przemysłem" przy pomocy własnych środków finansowych. Przerabiano suknie, dopasowywano fartuchy, znoszono sprzęty potrzebne do dekoracji wnętrza domu, werandy, czy budowy. Wreszcie po 6 tygodniowym okresie prób, w dniu 12. IV odbyła się premiera „Grzechu". Było to w sobotę. Przed przedstawieniem Edward Huszcza zapoznał miejscową publiczność z tłem społecznym sztuki. Przedstawił on z jednej strony upadek duchowy klasy panującej i jej przedstawicieli oraz ich bezsilność wobec panujących praw w świecie, w którym żyją, a z drugiej strony rodzącą się nową moralność ludzi pracy. Dlatego słuchacze łatwo pojęli sens sztuki i gorącymi oklaskami nagradzali jej wykonawców.

Drugi występ dano w niedzielę. I znowu sala teatralna spółdzielni garncarskiej „Jedność" wypełniła się po brzegi. I znowu długie brawa nagradzały wykonawców. Trud został sowicie nagrodzony.

A potem przyszła kolej na Rejowiec. Raz dano przedstawienie w świetlicy cementowni, a drugi raz w miasteczku w sali szkolnej. Sztuka została przyjęta bardzo serdecznie i wszędzie długo oklaskiwano aktorów z Pawłowa, wszędzie proszono o dalszy przyjazd.

Tak to dzięki wysiłkowi reżysera i całego zespołu słowa wielkiego pisarza trafiły do serc chłopów z Pawłowa i robotników z Rejowca.

A. Pot.

Kopernikowska wystawa w Moskwie

W Moskiewskim Planetarium w związku z 410 rocznicą śmierci wielkiego polskiego astronoma — Mikołaja Kopernika — otwarta została wystawa, poświęcona życiu i działalności Kopernika. Na zdjęciu: zwiedzający oglądają eksponaty. (Fot. — CAF)

O pracy wiejskich ekip ARTOS-u

Z imprez artystycznych objętych działalnością „Artosu", a więc i jego Oddziału Lubelskiego, na szczególniejszą uwagę zasługują występy ekip wiejskich wyjeżdżających ze swym programem do najdalszych nieraz zakątków województwa lubelskiego i białostockiego. (W Białymstoku od stycznia br. istnieje delegatura lubelskiego „Artosu").

Dotychczas na naszym terenie występują trzy ekipy wiejskie (dwie pięcioosobowe i jedna czteroosobowa); w najbliższym czasie projektuje się powiększenie trzeciej ekipy do pięciu artystów i utworzenie czwartej — w Białymstoku. Każda ekipa wykonuje przeciętnie około piętnastu imprez miesięcznie w różnych miejscowościach.

Praca artystów w terenie jest trudna i wymaga, zwłaszcza w miesiącach jesiennych i zimowych, dużej ofiarności. Chociaż organizatorzy imprez, wyjeżdżający do określonych miejscowości na trzy - cztery dni przed przybyciem artystów, starają się o zapewnienie im najwygodniejszych noclegów i przygotowanie odpowiedniej sali do występu, nieraz nie są w stanie opanować trudności wynikających z warunków lokalnych. Czasem sala nie jest należycie ogrzana, albo noclegi pozostawiają wiele do życzenia, czasem publiczność zachowuje się nieodpowiednio i artyści nie mają zadowolenia moralnego z swej pracy, albo dojazd do miejsca imprezy położonego daleko od stacji kolejowej czy autobusowej (w czasie słoty i wichury) jest bardzo niewygodny i przykry, ale tak czy inaczej plan objazdu musi być wykonany.

Ekipy wiejskie „Artosu" spełniają ważną rolę. Prowadzą one pracę kulturalno - społeczną i artystyczną na dużą skalę. Programy ekip są odpowiednio ułożone: składają się na nie produkcje wokalno - muzyczne (śpiew i gra na akordeonie), inscenizacje krótkich obrazków lub skeczów, recytacje, monologi itd. W treści skeczów i monologów ważnym elementem jest satyra. Obnaża ona w sposób dowcipny, a nieraz złośliwy różne braki i niedociągnięcia w życiu społecznym dzisiejszej wsi, godzi w szkodników i wrogów klasowych, wyśmiewa kułaków, spekulantów, nierobów i brakorobów, walczy z ciemnotą i zacofaniem, z plotką, alkoholizmem i innymi ujemnymi przejawami życia na wsi.

Ale program ma charakter dwojaki. W innych numerach wiersz lub piosenka, a czasem i obrazek sceniczny mówią o wspaniałych osiągnięciach Polski Ludowej, o uprzemysłowieniu kraju, odbudowie stolicy, powstawaniu i rozwoju spółdzielni produkcyjnych, rozwoju kultury, czytelnictwa, bibliotekarstwa, umuzykalnienia wsi itd. Poza tym programy nie ograniczają się do zagadnień ściśle związanych z życiem polskim. Uwzględniają one również aktualne sprawy międzynarodowe, a przede wszystkim walkę o pokój.

Piosenki włączone do programów stoją na wysokim poziomie. Uwzględnia się nawet łatwiejsze utwory klasyczne (Chopin, Moniuszko). Produkcje o charakterze lżejszym (naszych i radzieckich kompozytorów) nie przypominają w niczym dawnych przedwojennych szmir i tak zwanych szlagierów. Słowa pieśni wielbią pracę i radość życia, szlachetną miłość, patriotyzm.

Tak więc całość programu, niezależnie od tego, czy jest składany, powiązany jedynie słowami konferansjera, czy też ma formę widowiska o pewnej określonej akcji, do którego wplata się produkcje muzyczno - wokalne i recytatorskie, ma na celu dostarczenie widzowi przeżycia artystycznego, odprężenia po pracy przez spędzenie chwil wesołych, ale z drugiej strony pobudza widownię do myślenia i wysnuwania pewnych określonych wniosków w stosunku do życia społecznego na wsi. Piosenki śpiewane przez artystów popularyzują się w terenie i nieraz wchodzą później do programów świetlicowych.

Niezależnie od pracy zawodowej artyści ekip wiejskich, przebywając w różnych ośrodkach mają możność osobistego zetknięcia się z działaczami kulturalnymi na wsi i poznania pracy świetlicowej. W najbliższym czasie projektuje się wciągnięcie artystów do pracy kulturalnej w terenie. Osobiste ich kontakty z zespołami amatorskimi, służenie doraźną pomocą w imprezach artystycznych świetlic przeobrażą się w ściślejszą współpracę mającą charakter patronatu.

kaj.

Migawki kulturalne

Państwowy Instytut Wydawniczy wydaje jesienią br. z okazji Roku Kopernikowskiego tekę z 16 planszami sześciobarwnymi pędzla laureata Państwowej Nagrody Artystycznej J. M. Szancera. Ilustracje te przedstawiać będą sceny z życia wielkiego astronoma.

* * *

Z inicjatywy Min. Kultury i Sztuki zacznie się ukazywać z dniem 1 lipca br. nowe popularne pismo periodyczne „Fotografia", przeznaczone dla szerokich rzesz foto-amatorów.

* * *

W jednym z najlepszych teatrów operowych ZSRR, w Leningradzkim Małym Teatrze Operowym odbyła się 30 maja premiera „Strasznego dworu" St. Moniuszki. Inscenizację opery opracował artysta ludowy ZSRR, reżyser M. Smolicz. Dekoracje i kostiumy projektował G. Mosiejew. Premierę świetnie poprowadził młody dyrygent J. Gamelaja. Opera polskiego kompozytora odniosła ogromny sukces.

* * *

W Warszawie odbyła się narada literatów, której celem było omówienie twórczości pisarskiej związanej z problematyką Wojska Polskiego. Na warsztatach pisarzy znajduje się wiele prac o tematyce zaczerpniętej z życia odrodzonej Armii Polskiej.

* * *

Na scenach teatrów moskiewskich odbyło się kilka interesujących premier. M. in. wystawiono sztukę Wsiewołoda Iwanowa o wielkim uczonym rosyjskim XVIII wieku Łomonosowie oraz sztukę L. Oszanina i H. Uspieńskiej o problemach miłości, moralności i stosunkach rodzinnych pt. „Twoja prywatna sprawa".

* * *

Ukazała się w druku bibliografia przekładów Marksa i Engelsa na język polski. Bibliografia ta obejmuje 240 pozycji. Jest to praca nader cenna i zasługująca na uwagę.

* * *

W bież. roku zostanie oddany do druku pierwszy tom „Słownika historycznego sztuk plastycznych". Prawie jednocześnie ma być ukończona praca zbiorowa: „Kultura muzyczna Polski Ludowej".

* * *

W Związku Radzieckim obchodzono bardzo uroczyście 400 rocznicę śmierci Rabelais'ego. Utwory tego pisarza francuskiego ukazały się dotąd w ZSRR w przekładzie na 7 języków. W przygotowaniu jest nowe całkowite wydanie dzieł Rabelais'ego w języku rosyjskim.

* * *

W Krakowie odbyła się premiera sztuki L. H. Morstina „Polacy nie gęsi", połączona z jubileuszem pracy literackiej autora. W czasie uroczystości przemówienia wygłosili w imieniu WRN wiceprzewodniczący Studnicki, a następnie przedstawiciel Związku Literatów S. Otwinowski. Gorącymi oklaskami przyjęto przemówienie nestora aktorstwa polskiego L. Solskiego.

* * *

W gmachu Zachęty w Warszawie odbyła się dyskusja nad III Ogólnopolską Wystawą Fotografiki. W dyskusji wzięli udział m. in. prezes ZPAF L. Sempoliński, autorzy umieszczonych prac B. Dorys i A. Johan oraz robotnicy z warszawskich fabryk. Celem dyskusji było podsumowanie dotychczasowych osiągnięć polskiej fotografiki oraz wytyczenie dróg jej dalszego rozwoju.

RYSZARD LISKOWACKI

Miłość człowieka

W słowach wiele można pomieścić...
Słowom wierzyć... na słowa czekać...
Ale chciałbym, byś życia treści
Odnalazła w sercu człowieka.

Bo nie zawsze to jest najszczersze,
Co fantazją barwy jednoczy —
Jakże chciałbym, byś za mym wierszem
Odnalazła bliskie me oczy.

Człowiek kocha piękno i jasność...
Człowiek nie chce pełzać w ukrycia —
Zakochani, gdy w błękit patrzą
Są najprostszą poezją życia.

Nie zobaczysz śmierci ni ognia...
Nie uklęknisz przed wiatrem wojny —
Jakże chciałbym, abyś mnie mogła
Żegnać w podróż sercem spokojnym.

Cóż.. zostaniesz sama... na wietrze
Ptak zaigra... pieśnią Cię zbudzi —
I zrozumiesz, są z Tobą wiersze...
Jesteś pośród bliskich Ci ludzi —

W słowach wiele można pomieścić,
Lecz gdy pragniesz na słowa czekać,
Musisz umieć wśród wiersza treści
Znaleźć bliskie serce człowieka.

„Uwaga Radiodywersja"

Co to jest „Departament Brudnej Roboty"? Czym zajmuje się Urząd Strategii Psychologicznej? Co to jest „biała, czarna i szara" propaganda? Kto finansuje i kto kontroluje „Głos Ameryki" i monachijską szczekaczkę — radiostację tzw. „Wolnej Europy"? Odpowiedzi na wszystkie te pytania znajdzie czytelnik w wydanej niedawno nowej pracy Stefana Arskiego pt. „Uwaga! Radiodywersja!" („Książka i Wiedza", 1953 r. biblioteczka „Trybuny Wolności", str. 31, cena zł 0,60).

Broszura Stefana Arskiego powinna znaleźć się w ręku każdego aktywisty Frontu Narodowego. Pomoże ona komitetom blokowym i dzielnicowym Frontu Narodowego prowadzić ciągłą akcję uświadamiającą o celach i metodach działalności imperialistycznych radiostacji i imperialistycznej propagandy, kierowanej z Waszyngtonu przez osławiony sztab wojny propagandowej, występujący pod szyldem Urzędu Strategii Psychologicznej. Ze szczekaczek „Głosu Ameryki", Madrytu, „Freies Europa" płynie strumień kłamstw, pomyje oszczerstw. Rozgłośnie te stawiają sobie za cel nie tylko fałszowanie prawdy, szerzenie plotek, kłamstw, ale także nawołują otwarcie do sabotażu, zdrady, mordu. Wśród olbrzymiej większości narodu plugawe kłamstwa „Głosu Ameryki", jego antypolska robota wzbudza jedynie najwyższy wstręt. Niewątpliwie rację miał amerykański dziennikarz, który stwierdził, że „gdy nadchodzi godzina audycji „Głosu Ameryki" — w całej Europy wyłączają radioaparaty", ale błędem byłoby mówić, że nie ma już ludzi, którzy z nieświadomości, łatwowierności i lekkomyślności dają niekiedy posłuch bzdurom i kłamstwom, sączonym przez radiodywersantów, kierowanych przez wywiad amerykański. Do tych ludzi należy dotrzeć ze słowem wyjaśnienia, należy zdemaskować radiodywersję. W tej pracy wielką pomoc odda żywo, obrazowo napisana broszura Stefana Arskiego.

Amerykańscy spece od „brudnej roboty" nie kryją celów działalności aparatu propagandowego USA, posługującego się eterem jako terenem swej działalności. Jeden z dziennikarzy amerykańskich, Anthony Leviero, wskazał jako główną metodę pracy „Głosu Ameryki" i innych ogniw radiodywersji tzw. „czarną propagandę", która — jak stwierdza z cyniczną otwartością Leviero — „zataja lub fałszuje źródła, zachęca do stosowania gwałtu, rozpowszechnia fałszywe pogłoski, fabrykuje i rozgłasza skandale, jak również zaleca prowadzenie działalności obliczonej na szerzenie zamętu i dywersji".

Anthony Leviero bynajmniej nie potępia „czarnej propagandy". Przeciwnie: Chwali ją, uważa za potrzebną. Toteż dostał on za cykl artykułów o amerykańskiej propagandzie najwyższe odznaczenie, jakie istnieje w burżuazyjnej prasie USA — tzw. Nagrodę Pulitzera.

Autor pracy „Uwaga! Radiodywersja!" podaje wiele jaskrawych w swej zbrodniczości i cynizmie wypowiedzi specjalistów w zakresie organizowania „brudnej roboty" na rzecz USA, które jasno tłumaczą, jak „Głos Ameryki" posługuje się kłamstwem, jak stara się za pomocą radia organizować dywersję i sabotaż w krajach budujących socjalizm. Autor omawia również nikczemną rolę emigranckiej bandy Bieleckich, Zarembów i innych sprzedawczyków, którzy pełnią w aparacie „radiodywersji" zza oceanu funkcje podagentów, pracujących często pod podwójną kontrolą — i amerykańską i hitlerowską. Np. radiostacja tzw. „Wolna Europa" nadaje programy w języku polskim po zaakceptowaniu ich przez władze adenauerowskie.

Ogromną zaletą pracy Stefana Arskiego jest żywy tok opowiadania, który ułatwia czytelnikowi uważne prześledzenie wraz z autorem wszystkich tajemnic i zaułków labiryntu amerykańskich sztabów, kierujących „wojną psychologiczną". Broszurę tę czyta się z najwyższym zainteresowaniem „od deski do deski".

(p)

Ciekawe powieści

Wśród wielu ciekawych utworów beletrystycznych, jakie ukazały się w ostatnich miesiącach 1952 i 1953 r. nakładem „Czytelnika", należy zwrócić uwagę na kilka pozycji. „Rzeka czerwona" Mirosława Żuławskiego jest wartościową, interesującą powieścią o Vietnamie i walce o pokój. Książka „Przebudzenie" pióra byłego robotnika, a następnie dyrektora POM w woj. kieleckim, Sylwestra Banasia, składa się z dwóch dłuższych opowiadań, podkreślających rolę POM-ów w socjalistycznej przebudowie wsi. Opowiadania te pisane są językiem prostym i bezpośrednim. Tematyce wiejskiej jest również poświęcony interesujący debiut prozatorski młodego poety — Bogusława Koguta. Jego powieść „Zbuntowani" opowiada o walce chłopów w Rzeszowskiem przeciw uciskowi sanacyjnemu.

Ukazała się już powieść „Jeszcze Polska..." Stanisława Zielińskiego, będąca drugą częścią „Ostatnich ogni". Poza tym znajdzie się na półkach księgarskich książka Janiny Dziarnowskiej „Miasto nowych ludzi" — poświęcona jednemu z naszych miast na Ziemiach Odzyskanych. Danuta Bieńkowska debiutuje powieścią „Dach nad głową", ukazującą życie i pracę architektów Polski Ludowej.

Wśród wielu ważnych wznowień polskiej klasyki powieściowej należy zwrócić uwagę na powieści Dzierzkowskiego, Kaczkowskiego, Lama, Skarbka, Wiśniewskiego, Zacharyasiewicza, które zdobywają sobie nową popularność. Usuwane dawniej w cień powieści społeczne Kraszewskiego: „Szalona", „Złote jabłko", „Dziennik Serafiny", „Pamiętnik panicza" i inne ukazują czytelnikowi prawdziwe oblicze tego pisarza znanego u nas do niedawna jednostronnie — wyłącznie niemal jako autora powieści historycznych.

Ciekawostki

NIEWIDOMI CZYTAJĄ

Dzięki wynalazkowi radzieckiego uczonego I. A. Sokolańskiego, pracownika Naukowo - Badawczego Instytutu Instrumentów i Urządzeń Medycznych udało się skonstruować aparat, który umożliwia ociemniałemu czytanie zwykłego płaskiego druku.

Książkę lub gazetę umieszcza się na podstawie i powoli przesuwa. Litery chwyta specjalny obiektyw komórki fotoelektrycznej. Następnie sygnały świetlne zostaną przekształcone na elektryczne, wzmocnione w specjalnym wzmacniaczu i przekazane do drugiej części aparatu. Tu zostaje energia ta przekształcona w mechaniczną. Palec czytającego spoczywa na płytce, która posiada 5 otworów tj. tyle, ile jest komórek fotoelektrycznych. Każdej literze odpowiada inne zestawienie uderzeń sztyfcika, podobnie jak w punktowym piśmie wypukłym, które jest kombinacją 6 punktów.

RYBY ŁOWIONE ELEKTRYCZNOŚCIĄ

Na morzu Kaspijskim zastosowano połów kilki przy pomocy lamp elektrycznych. Zaobserwowano już dawniej, że ryby głębinowe jak ciernik, szprot, śledź, kilka i inne bardzo silnie reagują na światło. Wystarczy zanurzyć lampę elektryczną do morza, aby po paru chwilach zebrało się wokół źródła światła tysiące ryb, które krążąc wokół lampy grupują się w formie cylindra stojącego pionowo. Przy wyłączeniu światła ryby tracą orientację rzucając się bezładnie w różnych kierunkach.

Zastosowanie lamp elektrycznych umożliwiło połów ryb w ciągu całego roku, a nie tylko wtedy, kiedy ryby przypływają do brzegów w celu złożenia ikry.

Książki które warto przeczytać

BIBLIOTEKA „SZTANDARU MŁODYCH"

Żeromski: **Przedwiośnie**
Wasilewska: **Rzeki płyną** — 2 tomy

BIBLIOTEKA „PRZYJACIÓŁKI"

Bobruk: **Matka i syn**
Prus: **Lalka** — 3 tomy
Polewoj: **Złoto** — 2 tomy
Staniukowicz: **Opowiadania morskie**
Inber: **Oblężone miasto**

BIBLIOTEKA „EXPRESSU WIECZORNEGO"

Żeromski: **Przedwiośnie**

BIBLIOTEKA PRASY

Lu-Sün: **Opowiadania**
Paulsen: **Słowo króla Raszyda** — 2 tomy
Zakrutkin: **Pływająca stanica** — 2 tomy
Klimas — Blahutowa: **Miasto pod luną**
Czeszko: **Pokolenie**
Kraszewski: **Szalona**

Książki te nabywać można w kioskach i rozdzielniach P. P. K. „Ruch" w cenie zł 2.40 za tom.

WILLIAM JOYCE

Znaki rozpoznawcze

Dzwonek — jeden krótki, dwa długie — to była Gloria. Kate Blacke uśmiechnęła się. Podeszła do drzwi i otworzyła je. Potem następowała zabawa, która powtarzała się codziennie, gdy tylko Gloria powróciła ze szkoły.

— Mami, zgadnij ile miałam błędów w dyktandzie? — Kate grobowym głosem: Dziesięć! — Nie zgadłaś! — Piętnaście! — Mami! — Nie mogę tego zgadnąć, Glorio! — Dwa, mami! Właściwie tylko jeden! Ten drugi nie liczy się. Tylko omyliłam się w pisaniu! — Ach Glorio!

Kate siadała przy stole kuchennym naprzeciwko Glorii i obserwowała ją, jak je legumlnę z jabłek. Nad czołem przystrzyżone blond włosy spadały jej aż do oczu. Patrzyła uparcie w talerz... To były najpiękniejsze godziny dnia, południe, gdy Gloria wracała ze szkoły. Przed południem dzień był dla Kate nieskończenie długi. Zawsze uświadamiała sobie, że żyje tylko wtedy, gdy jest z dzieckiem razem. Inny czas nie był niczym innym, jak oczekiwaniem. Od tego dnia gdy przyszło to straszne a nieodwołalne zawiadomienie, że Tom padł w Korei, związała wszystkie swoje uczucia z dzieckiem. Wiedziała, że takie postępowanie jest nierozumne, ale boleść zazwyczaj robi nas nierozumnymi.

— Mami — rzekło dziewczątko w końcu i odłożyło łyżkę. — Zapomniałam ci coś pokazać! Poszukała w dekolcie swego dziecięcego ubrania i wyciągnęła tasiemkę, którą miała obwiązaną dokoła szyi. Na końcu tasiemki był przywiązany mały krążek. Gloria pochyliła się przez stół, żeby matka mogła dokładnie obejrzeć ten osobliwy przedmiot.

— Co to jest? — zapytała Kate.

— Mój znak rozpoznawczy! — odpowiedziała Gloria.

— Jaki znak rozpoznawczy? — dopytywała się Kate i myślała o jakiejś nowej zabawie dziecinnej.

— Tak, mami — to jest — zaczęła Gloria objaśniać, jak mogła najlepiej. — Gdy spadnie bomba i wszystko będzie w ruinach, szkoła i nasz dom — i w ogóle cała ulica, a ja będę leżeć pod tym wszystkim — wykopiecie mnie i

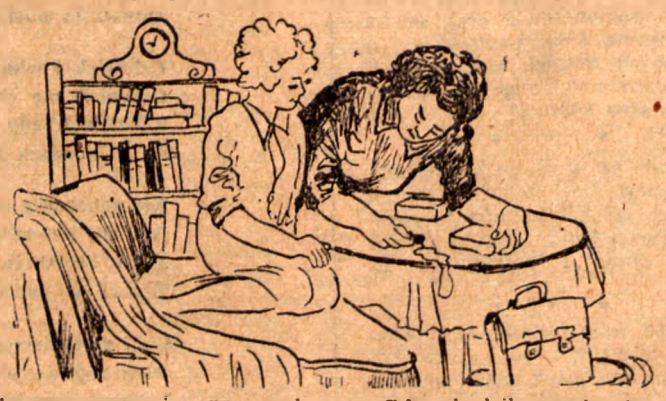

wtedy poznasz mnie po znaku rozpoznawczym.

— Glorio — rzekła słabo Kate. A gdy córka spojrzała na nią przestraszona, bo jej twarz zmieniła się w białą maskę zgrozy, opamiętała się i dodała spokojnie: — Kto ci powiedział o ruinach i bombach? — Pan nauczyciel! — wyjaśniła Gloria. Patrzyła niepewnie na pobladłą twarz matki. — Mówił, że będzie wojna, że musimy być wszyscy do niej przygotowani i że mamy nosić zawsze nasze znaki rozpoznawcze — gdyby...

Kate wyciągnęła rękę przez stół i rzekła całkiem obcym, twardym głosem: — Daj to tu! Nie będą padać żadne bomby.

Gloria chciała coś powiedzieć, że przecież dzieci w szkole — i że ona będzie tylko jedna bez znaczka — ale nie odważyła się. Wyjęła tasiemkę ze znakiem rozpoznawczym i położyła go na stole. — Pójdę się bawić z Patem! — powiedziała cicho.

Kate patrzyła na mały krążek. Był dotychczas jeszcze ciepły od ciała Glorii. Wspomniała chwilę, którą przeżyła przed kilku tygodniami, gdy przyszła wiadomość o śmierci Toma, wyobraziła sobie ze zgrozą tę scenę, że trzymałaby znak rozpoznawczy w ręku a jakiś obcy głos huczałby jej w uszy:

— Widzi pani, pani Blacke, jak to było dobrze z tymi znakami rozpoznawczymi, niech sobie pani wyobrazi, że gdyby nie one, nie wiedziałaby pani, gdzie jest zasypane wasze dziecko, pani Blacke...

Czasami ból jest tak straszny, że zmoże nawet bezsilność.

Kate zerwała się i zaczęła gorączkowo ubierać. Zdecydowana była iść do nauczycieli Glorii. Jak to powiedział? — Musimy przygotować się do wojny!

Była zdecydowana iść do wszystkich matek koleżanek Glorii, była zdecydowana zabronić przygotowań wojennych.

Gdy schodziła ze schodów, rzekła głośno, tym twardym głosem, którym zażądała od Glorii tego obrzydliwego i bolesnego przedmiotu: — Nasze dzieci nie będą nosić znaku rozpoznawczego. — Nie pozwoli na to żadna matka na świecie — dlatego, że nasze dzieci chcą żyć!

Przełożył Fr. Sw...

MARIA BECHCZYC-RUDNICKA

Harmonogram Teatru Państwowego na czas najbliższy

Gdyby ktoś powiedział widzowi o teatrze — „zakład pracy", brzmiałoby to może w jego uszach nieco dziwnie. A przecież teatr ma w istocie swój plan produkcyjny, który musi być wykonany. Toteż niemal bez przerwy od godziny 7-mej do 22 trwa w gmachu teatralnym robota mająca na celu dobry spektakl.

Przysłowiowymi „rannymi ptaszkami" są koledzy z zespołu technicznego i administracji. Oni to — każdy wedle swego zatrudnienia — są sprawcami różnych hałasów i szmerów, zgrzytu pił, upartego kucia młotków, szurania szczotek i ścierek, klekotu maszyn do pisania. Pracują rzetelnie, każdy dziś wie, że wszyscy bez wyjątku są współtwórcami przedstawienia. „Jeżeli w teatrze jest zimno, brudno, panuje nieład, wszystko się opóźnia — przedstawieniu brak ognia, nastrój widzów pierzcha, a wtedy zasadnicza myśl i uczucie poety, kompozytora, artystów, reżyserów nie dochodzą do widzów" — pisał wiele lat temu znakomity reformator K. S. Stanisławski.

Na dziewiątą schodzą się aktorzy: muszą spać trochę dłużej po swojej trudnej, nerwowej, kończącej się późno pracy. Próba jest o dziesiątej, lecz przed tym są jeszcze ćwiczenia z dykcji bądź szkolenie ideologiczne.

Tak oto zaczyna się dzień w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy. Człowiek obcy, który by spojrzał na wiszący w gablotce tygodniowy rozkład zajęć, byłby z pewnością zaskoczony widząc przy tych samych godzinach, aż cztery tytuły: „Szkoła kobiet", „Sześć godzin ciemności", „Panna Maliczewska", „Mąż i żona". Otóż właśnie: jedno — na scenie, drugie — w gabinecie dyrektora, trzecie — w garderobie damskiej, a czwarte w mieszkaniu reżysera (bo niestety brak teatrowi wielu niezbędnych pomieszczeń). Taka synchronizacja pracy stała się możliwa dzięki doangażowaniu kilkunastu artystów, przybyłych po większej części z warszawskiego Teatru Ateneum.

W związku ze zbliżającą się rocznicą powstania Polski Ludowej — zarazem pierwszą rocznicą naszej Konstytucji — główny wysiłek Państwowego Teatru im. J. Osterwy jest skierowany na przygotowanie polskiej sztuki współczesnej pióra znanego poety i publicysty Romana Bratnego. „Sześć godzin ciemności" to rzecz osnuta na autentycznych wydarzeniach, których pisarz był świadkiem w czasie jednego ze swoich wyjazdów na wieś. Bratny chciał pokazać źródła niedomagań, jakie przeżywają niektóre początkujące, słabe spółdzielnie produkcyjne. Zaznacza on, że przyczyny trudności tkwią nie w warunkach gospodarczych, tylko w przeżytkach świadomości ludzkiej. Sztuka jest dynamiczna, jej sensacyjny wątek fabułowy trzyma uwagę widza w napięciu. Dialogi, napisane z dużą kulturą literacką, są pełne dowcipu. Ważną rolę w realizacji scenicznej tego utworu odegra bez wątpienia ścisła współpraca autora z zespołem aktorskim, a przede wszystkim — z reżyserem, dyr. Jerzym Ukleją.

„Szkoła kobiet" Wojciecha Bogusławskiego, którą zobaczymy w reżyserii Zofii Modrzewskiej, przenosi nas w klimat końca wieku XVIII. Mamy tu do czynienia z przeróbką „Szkoły żon" Moliera. Jak wiadomo, Bogusławski zwalczał uporczywie i ofiarnie konkurencję trup cudzoziemskich, grających w Polsce: włoskich, francuskich, niemieckich. Chodziło mu o język polski na scenie. Przy ówczesnych brakach rodzimego repertuaru trzeba było zatroszczyć się przede wszystkim o „rozszerzenie stanu posiadania polszczyzny". Toteż tłumaczył i przerabiał arcydzieła literatury światowej. Pierwszy wprowadził do Polski Szekspira.

Świetną komedię Moliera, tryskającą wesołością i życiem, zbliżył Bogusławski do polskiego widza, dając jej swojskie zabarwienie. Bardzo cenne jest wyraźne dążenie do realizmu, które wykazuje autor tej staropolskiej adaptacji usuwając nienaturalne sytuacje. Na plus też trzeba zapisać pozytywny stosunek do sprawy wychowania dziewcząt, w czym przejawił się duch Wieku Oświecenia, epoki, kiedy działała Komisja Edukacji Narodowej.

Reżyser Stefan Drewicz reżyseruje jedno z arcydzieł Fredry — „Męża i żonę". Ta komedia, zawierająca duży ładunek krytyki moralności tzw. sfer towarzyskich, jest ponadplanową pracą teatru.

Wreszcie czwarta grupa aktorów pracuje nad sztuką Zapolskiej „Panna Maliczewska", którą reżyseruje Mieczysław Górkiewicz. Praca studyjna, żmudna, mająca na celu szukanie nowych środków wyrazu w oparciu o metodę Stanisławskiego, o której już pisaliśmy w „Kulturze i Życiu".

Dekoracje i kostiumy do wszystkich wymienionych sztuk zaprojektował Jerzy Torończyk.

Wykonanie tego pracowitego planu na najbliższy okres umożliwi teatrowi zorganizowanie objazdów, które przynoszą podwójną korzyść: z jednej strony — szerzą kulturę artystyczną wśród rzesz pracujących w terenie, z drugiej — pozwalają samemu artyście poznać lepiej nowego człowieka, ludzi tworzących lepsze życie.

Maria Bechczyc-Rudnicka

Z życia partii

Umocnienie organizacji partyjnych w spółdzielniach to węzłowe zadanie Komitetu Powiatowego w Chełmie

Poważne osiągnięcia chełmskiej powiatowej organizacji partyjnej w walce o socjalistyczną przebudowę wsi, wyrażające się liczbą 75 spółdzielni produkcyjnych, powstałych w bieżącym roku — postawiły przed całą organizacją partyjną sprawę pracy nad ich umocnieniem jako podstawowe zadanie warunkujące dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Nie jest to zadanie łatwe. Umocnienie spółdzielni produkcyjnych oznacza w praktyce zbliżenie instancji partyjnych do organizacji podstawowych w spółdzielniach, rad narodowych do zarządów spółdzielni, oznacza codzienną pomoc spółdzielniom w rozwiązywaniu zagadnień gospodarczych i organizacyjnych.

A przede wszystkim umocnienie spółdzielni produkcyjnych to kwestia wychowania wczorajszych indywidualnych gospodarzy na świadomych członków kolektywu zdolnego do przekształcenia spółdzielni w promieniujący na otoczenie ośrodek gospodarki socjalistycznej, przyciągający do siebie swą polityczną i gospodarczą siłą chłopów indywidualnych.

III Wojewódzka Konferencja Partyjna wskazała lubelskiej organizacji partyjnej, że podstawowym warunkiem umocnienia spółdzielni jest podniesienie poziomu pracy podstawowych organizacji partyjnych w tych spółdzielniach.

Jak Komitet Powiatowy kieruje pracą chełmskiej organizacji partyjnej nad wcieleniem w życie wskazań wojewódzkiej konferencji partyjnej, jak umacnia organizacje partyjne w spółdzielniach?

* * *

Zadanie umocnienia organizacji partyjnych w spółdzielniach produkcyjnych powiatu chełmskiego obejmuje pracę nad rozbudową organizacji partyjnych, wzbogaceniem treści życia wewnątrzpartyjnego i podniesieniem stylu pracy partyjnej do poziomu zadań stojących przed chełmską organizacją partyjną w zakresie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Na podstawie postanowień Komitetu Powiatowego i wniosków zawartych w jego sprawozdaniach oraz na podstawie rozmów przeprowadzonych z sekretarzami Komitetów Gminnych w Stawie, Krzywiczkach, Wierzbicy i Cycowie — można stwierdzić, że pracownicy instancji partyjnych w powiecie chełmskim zdają sobie w pełni sprawę z wagi swoich zadań i znają formy pracy i środki prowadzące do ich wykonania.

Lecz jednocześnie trzeba podkreślić, że dotychczasowa praca Komitetu Powiatowego i całej powiatowej organizacji partyjnej jest niewystarczająca, że organizacje partyjne w spółdzielniach nie są należycie przygotowane do kierowania życiem spółdzielni. Mówi o tym konfrontacja zamierzeń Komitetu Powiatowego z sytuacją w terenie.

W powiecie chełmskim ponad 40% gromad indywidualnych i ponad 30% spółdzielni produkcyjnych nie posiada podstawowych organizacji partyjnych. Komitet Powiatowy w br. postawił przed organizacjami partyjnymi sprawę rozbudowy partii jako jedno z czołowych zadań. W związku z listem sekretariatu KC PZPR w sprawie realizacji uchwały grudniowej KC z r. 1951 omówiono zadania o rozbudowie partii na zebraniach wszystkich organizacji partyjnych, opracowano plany rozbudowy. W ciągu trzech miesięcy tj. od marca do maja br. przyjęto w poczet kandydatów partii 75 członków spółdzielni, z czego 1/3 weszła w skład nowozorganizowanych grup kandydackich. Jednak wyniki te są niewspółmierne zarówno w stosunku do potrzeb jak i w stosunku do możliwości, gdyż chełmska organizacja posiada poważne rezerwy partyjne wśród aktywu wyrosłego w walce o spółdzielczość.

Nadal istnieje ponad 20 spółdzielni produkcyjnych, w których nie ma organizacji partyjnych, a poważna ilość organizacji partyjnych w spółdzielniach jest bardzo słaba liczebnie (np. w gm. Krzywiczki liczebność organizacji partyjnych waha się w granicach od 3 do 5 członków i kandydatów łącznie).

O zaniedbaniach w pracy nad rozbudową partii świadczy fakt, że nowopowstałe grupy kandydackie w Jankowicach, Bezeku, Żółtańcach i innych spółdzielniach nie zostały otoczone dostateczną opieką, że ich członków nie zapoznaje się z programem i statutem naszej partii.

Nie lepiej przedstawia się również troska Komitetu Powiatowego o wzbogacenie treści życia wewnątrzpartyjnego jako zasadniczej dźwigni zwiększenia siły mobilizacyjnej organizacji partyjnych. Większość kursów szkolenia partyjnego na wsi nieregularnie odbywała zajęcia, a poważna ich część w maju w ogóle przestała pracować. W gminach Krzywiczki, Staw i Wierzbica towarzysze w komitetach gminnych stwierdzają, że w br. nie widzieli jeszcze na swoim terenie przedstawiciela powiatowego koła prelegentów. Stąd też zebrania organizacji partyjnych ograniczają się do omawiania zadań praktycznych bez wiązania ich z wydarzeniami politycznymi w kraju i za granicą. Komitet Powiatowy nie rozpracował dotychczas planu stałej obsługi zebrań organizacji partyjnych w spółdzielniach, nie przydzielił nieetatowych instruktorów do poszczególnych organizacji czy grup kandydackich w spółdzielniach.

Dodać należy, że pracownicy Komitetu Powiatowego nader rzadko odwiedzają nowopowstałe spółdzielnie produkcyjne i nie udzielają ich organizacjom partyjnym dostatecznej pomocy (w spółdzielni Stefanów gm. Cyców od chwili założenia nie był ani razu pracownik KP, a sekretarz KG od roku tam nie zagląda).

W rezultacie takiej pracy widzimy, że organizacje partyjne w spółdzielniach pozbawione dostatecznej pomocy ze strony KP, nie są w stanie umacniać młodych i niedoświadczonych spółdzielni i często uginają się pod naporem wroga. A wróg klasowy, któremu chełmska organizacja zadała dotkliwy cios przez zbudowanie na swoim terenie już prawie 100 spółdzielni produkcyjnych, wykorzystał ten brak pomocy i błędy popełnione przez aktyw przy organizowaniu i stara się te nieokrzepłe jeszcze spółdzielnie rozbijać od wewnątrz (np. w gminie Rakołupy spółdzielnie produkcyjne w Janówce, Politówce, Kasiłanie i inne są przedmiotem szczególnie ostrych ataków wroga).

* * *

Przytoczone powyżej fakty świadczą, że Komitet Powiatowy w Chełmie jakkolwiek potrafił ustalić, że jego główne zadanie to umocnienie organizacji partyjnych w spółdzielniach, a tym samym umacnianie samych spółdzielni produkcyjnych, że podjął nawet cały szereg uchwał zmierzających do wykonania tego zadania — to jednak nie potrafił wypełnić właściwą pracą organizatorską czasu dzielącego podjęcie uchwały od jej wykonania.

Jest to tym bardziej niepokojące, że przecież Komitet Powiatowy w Chełmie pracuje bardzo operatywnie, że jego pracownicy ciągle przebywają w terenie, że w zasadzie styl pracy KP jest jego dużym osiągnięciem.

Jakie więc są przyczyny tego, że organizacje partyjne w spółdzielniach nie mają dostatecznej pomocy i opieki?

Trzeba powiedzieć, że miał tu miejsce przysłowiowy „zawrót głowy od sukcesów". Towarzysze z KP w Chełmie doprowadzili do zbudowania w ciągu kilku miesięcy większej ilości spółdzielni niż inne powiaty potrafiły zbudować w ciągu kilku lat. Stąd też zadowolili się deklaratywnym „umacnianiem" spółdzielni i zlekceważyli siły wroga, który ma w swym ręku taki mocny argument jak to, że większość z 22 spółdzielni powstałych w powiecie chełmskim w latach ubiegłych nie może poszczycić się poważniejszymi osiągnięciami.

Styl pracy Komitetu Powiatowego nie został dostosowany do obecnych zadań. Komitet pracuje jednostronnie, jego instruktorzy w terenie nie uczą komitetów gminnych i organizacji partyjnych wszechstronnego kierowania życiem terenu i pomoc swą zwężają do pomocy w organizowaniu nowych spółdzielni produkcyjnych. Aparat Komitetu Powiatowego przebywa wprawdzie ciągle w terenie, ale przebywa tylko tam, gdzie organizuje się spółdzielnie i z chwilą zorganizowania przenosi się na inny teren. Dlatego też kontrola i pomoc KP obejmuje tylko niektóre organizacje partyjne, znaczną ich ilość pozostawiając własnemu losowi.

Co trzeba zrobić, aby usunąć te niedociągnięcia?

Po pierwsze: Komitet Powiatowy powinien wzmocnić kontrolę pracy aktywu delegowanego na dłuższy okres czasu w teren, który realizuje uchwały wyższych instancji partyjnych i Komitetu Powiatowego. Aktyw ten nie jest dotychczas dostatecznie kontrolowany, nie składa sprawozdań ze swej pracy. Brak kontroli i instruktażu ze strony KP sprawia, iż aktyw ten popełnia nieraz błędy, które mszczą się później, utrudniając pracę nad rozbudową i umacnianiem spółdzielni.

Po drugie: Komitet Powiatowy powinien wyeliminować ze swej pracy szturmowość i jednostronność. W tym celu należałoby opracować szczegółowy plan pomocy organizacjom partyjnym obejmujący wszystkie organizacje i grupy kandydackie oraz zerwać z praktyką przywiązywania na dłuższy okres instruktora KP do jednej gminy a zastąpić systematyczną pracą instruktorów we wszystkich gminach. Niezbędne jest również przywrócenie właściwego miejsca w KP wydziałowi propagandy, który w ostatnich miesiącach nie zajmował się realizacją swoich zadań a jego pracownicy spełniali obowiązki aktywu powiatowego właśnie przy organizowaniu spółdzielni (np. kier. wydz. propagandy tow. Leśniczow przez 3 miesiące pracował w gminie Cyców).

Po trzecie: Nieodzownym warunkiem umocnienia organizacji partyjnych w spółdzielniach jest wzbogacenie treści ich życia wewnątrz-partyjnego przez podniesienie poziomu obsługi zebrań podstawowej organizacji partyjnej. W tym celu należy uaktywnić powiatowe koło prelegentów oraz przydzielić nieetatowym instruktorom poszczególne organizacje partyjne w spółdzielniach dla systematycznego obsługiwania ich zebrań i udzielania pomocy w pracy.

* * *

Najbardziej przekonywującym argumentem w pracy politycznej przy organizowaniu nowych spółdzielni produkcyjnych są przykłady wysokich osiągnięć istniejących spółdzielni.

Trzeba, aby Komitet Powiatowy w Chełmie zawsze o tym pamiętał.

W. S.

Historia nowego rekordu Polski

37910 cegieł i 103,73 m³ ułożyły kraśnickie dwójki murarskie w ciągu 8 godzin

Nie było na budowie takich, którzy zastanowiwszy się nie mogliby uczciwie, jak to się mówi z ręką na sercu powiedzieć, że stare normy od dawna już były nierealne, wprost śmiesznie niskie. Przybywało przecież maszyn i transporterów, ręka przyzwyczajała się do roboty no i nowa, coraz lepsza organizacja pracy to przecież też ważne. Wszystko to decydowało o tym, że coraz więcej mogli przecież wyrobić. To było jasne i dlatego sami domagali się, by te stare normy zmienić. Ale jak to już zwykle bywa w pierwszych dniach po regulacji norm, czuli się trochę niepewnie. Ot jakiś nieuzasadniony lęk przed „nowym". Ich robociarska ambicja w tym, by te właśnie normy jak najwyżej przekroczyć. Ale czy się uda i w ilu procentach? To nurtowało całą załogę odcinka budów LPZB w Kraśniku.

— To chyba „lipa" — mówili niektórzy, gdy doszły ich słuchy, że warszawscy murarze ci właśnie, którzy te piękne domy — pałace na MDM-ie budują, nowe normy przekroczyli w 720 proc.

— Jak w gazecie piszą i mówią o nich w radio to z pewnością tyle wyrobili. Ja nawet obliczałem, że to możliwe, aby tylko pod rękę podali cegłę, zaprawę, słowem wszystko na czas — mówił majster Sokołow.

I właśnie Władysław Piecyk, najlepszy murarz, który przecież do 500 proc. normy wyrabiał, zainicjował próbę pobicia rekordu „warszawiaków".

Władysław Piecyk inicjator walki o rekord Polski na nowych normach — wyrobił wraz ze swym pomocnikiem ob. Manczurem 1258% nowej normy.

— Jak oni mogli, to i my damy radę. Cóż to my gorsi, czy inne ręce mamy? Projekt podobał się. Zapalili się do niego wszyscy. A w miarę obliczania przybywało otuchy. Dodawali jej sobie zresztą sami refleksjami.

— Pamiętacie Trycha, ot młodzik, niedawno w murarce pracuje, a już Czajkę, swego nauczyciela i takiego przecież murarskiego „asa" w zeszłym roku pobił. Może i my...

Postanowili, że spróbują. Na początek w dwie „dwójki". Niemało się majster Sokołow nabiedził, którym spośród licznych ochotników powierzyć honor ich budowy. Bo przecież nie z byle kim mieli się zmierzyć, a z warszawskimi MDM-owcami. Zgłosił się Sopstyl Momo, Adam Mela i inni. Wybór załogi padł jednak na Piecyka i Sopstyla, na pomocników Manczura i Burzyńskiego. Najlepsi. Ci chyba nie zawiodą.

* * *

Czwartek 18 bm. już od świtu zapowiadał się upalnie. Już o 6-tej zajazgotała betoniarka. Stanął przy niej ochotnik Genek Łatać, junak 80 brygady SP, z której rekrutują się członkowie wzorowej brygady transportowej. Już po kilkunastu minutach, do rytmicznego zgrzytu maszyny dołączył się turkot kółek taczek transportowych, po świeżo zbitych zjeżdżawkach, poczęły sunąć w dół cegły. Murarze obejrzeli wykop.

— Dobra jest, w porządku. Zaczynali od fundamentów.

Cegła po cegle, raz przy razie i oto już ścieli się na tle żółtawego wykopu czerwona warstwa muru.

Już pierwsza godzina pracy przyniosła zwycięstwo. Wykonali swą dzienną, przeciętną normę. Wprawdzie najniższą warstwę najłatwiej układać, ale przecież mimo wszystko 29,41 m. sześc. muru to znaczy, że dobrze idzie.

W drugiej godzinie złożono 18.58 m. sześc. muru, osiągając 1.584 proc. normy. O godz. 10 przed południem tempo osłabło nieco. Utrudniło pracę nakładanie na mur warstwy izolacyjnej. Ale już w następnej godzinie murarze znów podciągnęli się, osiągając do przerwy obiadowej 68,28 m. sześc. muru i ponad 700 proc. dziennej normy.

Już w ciągu czterech godzin pobili rekord murarzy warszawskich.

* * *

Słońce oblewa budowę potokami żaru. W tej spiekocie pochylają się w pracy opalone na brąz plecy murarzy.

Już nikt nie patrzy na tablicę, na której co dwie godziny majster Sokołow wypisuje osiągnięcia.

Koledzy z MDM zostali już zwyciężeni. Kraśniccy murarze walczą teraz o to, by jak najwięcej nowej normy wykonać, by ich zwycięstwo było jak największe i by tą jak najwyższą cyfrą „wykuć oczy niedowiarkom", że przecież nowe normy są całkowicie realne przy dobrej organizacji pracy i można je wysoko przekroczyć. Brygada transportowa złożona z najlepszych junaków SP, (która zresztą w bieżącym turnusie zajęła pierwsze miejsce w Polsce), uwija się również, doceniając znaczenie sprawnego transportu dla rekordu. Wśród junaków rej wodzi najmłodszy — Leonard Kundzicz. Sprawnie podaje cegłę tak, że Piecyk ma już wszystko pod ręką.

— Będzie z ciebie dobry murarz — chwali z uznaniem.

Dobiega godzina 15-ta. Młody normiarz Jan Szczepański mierzy już mury i oblicza wydajność. Wychodzą wreszcie z wykopu. Podciągnęli mur już prawie do poziomu ziemi. Spoceni, ale szczęśliwi, ściskają ręce gratulującym im kolegom.

— No jak Piecyk, narobiłeś się?

— Tak jak zwykle. Wcale nie tak trudno, jakby się zdawało. Trochę tylko gorąco. Sopstyl, Manczur i Burzyński są tego samego zdania.

Stanisław Sopstyl rekordzista w murarce zespołowej z budowy LPZB w Kraśniku, w dniu 18.VI pobił nowy rekord Polski na nowych normach osiągając wraz z pomocnikiem ob. Burzyńskim 1258%.

Można wyrobić, tylko, żeby dostawa tak jak dziś była na czas, pod ręką...

Wyniki już obliczono — **103,73 metrów sześciennych muru w ciągu 8 godzin — 37.910 cegieł i... 1.258 procent nowej normy.**

Piecyk i Sopstyl nie spostrzegają się, gdy silne opalone ręce kolegów unoszą ich wysoko w górę.

— Wiwat zwycięzcy. Nie zrobiliście nam wstydu. Niech żyją.

A gdy kierownik budowy inż. Szewczak dziękuje zwycięzcom winszując im sukcesu, Piecyk przyrzeka: „I na codzień postaram się teraz wyrabiać więcej. Wstyd by mi było po tych 1.250 procent wyrabiać teraz mniej niż 300. Jak myślicie, — zwraca się do kolegów — wyrobimy tyle?

— Eee tam, trzysta, więcej, byle tylko materiał był zawsze dostarczony.

— To już nasza sprawa, wszystko będziecie mieli dostarczone — obiecuje inż. Szewczak.

A na sąsiedniej budowie murarze otoczyli Beczka i rozprawiają o tym, że właściwie to i oni powinni spróbować swoich sił na nowych normach, może uda się im zrobić więcej jeszcze niż Piecyk i Spstyl? (gj)

„SZTANDAR LUDU". Wydawca: RSW „Prasa". Redaguje Kolegium. Redakcja i Administracja: Lublin, 3-go Maja 14. Telefony: Redaktor Naczelny 34-56. Zastępca Redaktora Naczelnego 31-68. Sekretarz Redakcji i Dział Kulturalny 23-72. Kierownik Działu Ekonomicznego 26-98. Dział Partyjny. Dział ekonomiczny 27-23. Dział Terenowy 17-30. Dział Miejski i Sportowy 18-09. Dział Listów i Interwencji 36-82. Dyrektor Delegatury RSW „Prasa" 26-93. Dział Ogłoszeń 20-04. Telefony nocne: Redakcja nocna 16-66. Redaktor techniczny 20-23. Dalekopisy 46-66. Warunki prenumeraty: pocztowa miesięczna 5 zł., zbiorowa tylko przez kolporterów zakładowych — 3,50 zł. Druk. Lubelska Drukarnia Prasowa — Lublin, ul. M. Buczka 12, tel. 22-98. Zecernia gazetowa 20-23.
A — 4 — 18186

»Apolityczność« i polityka Watykanu

Zestawmy dwie wypowiedzi:

Pierwsza brzmi: *„Kościół nie miesza się do spraw czysto politycznych i ekonomicznych"*.

A druga: *„Separacja Kościoła od polityki... jest przeciwna idei chrześcijańskiej"*.

Autorem obu tych sprzecznych wypowiedzi i wyznawcą obu tez jest papież Pius XII.

Również i Episkopat polski często głosi tezę o „apolityczności" Watykanu, twierdząc, że Watykan zajmuje się wyłącznie sprawami wiary, a nie sprawami polityki.

Przyjrzyjmy się, jak twierdzenia te wyglądają w świetle faktów.

*

W czasie niedawnych wyborów włoskich Watykan i włoska hierarchia kościelna wszystko rzucili na szalę, byle tylko zapewnić zwycięstwo chadecji. Czy była to polityka? Niewątpliwie tak. I to polityka reakcyjna, nacechowana skrajnym zacietrzewieniem i nienawiścią wobec sił postępu.

Treść tej polityki jasno uwidacznia się w stosunku Watykanu do ruchu obrony pokoju. Jeszcze z końcem 1949 r., kiedy ruch pokoju był dopiero w początkach burzliwego rozwoju - papież oświadczył, że *„strach przed wojną jest gorszy niż sama wojna"*.

Setki milionów ludzi na świecie nie dały się jednak odwieść od walki przeciw groźbie wojny. Wysunięto konkretne hasło walki o zakaz broni atomowej. I znowu rozległ się głos w Citta del Vaticano: *„Są rzeczy gorsze niż wojna atomowa, a mianowicie wojna duchowa"*. Sens tego i poprzedniego twierdzenia jest jasny: nie walczcie o to, by spętać ręce szaleńców atomowych, bo nowa pożoga światowa, w której ludzkość upatruje najstraszliwszą dla siebie groźbę — to sprawa „mniej ważna".

Ruch się rozszerzał. Pod naciskiem mas ludowych w wielu krajach nawet poważne odłamy hierarchii kościelnej przyłączyły się do Apelu Sztokholmskiego. Watykan musiał poszukać innych argumentów. Usłyszeliśmy tedy w grudniu 1951 r., że walka o zakaz broni masowej zagłady jest *„dowodem praktycznego materializmu i powierzchownego sentymentalizmu"*. Usłyszeliśmy, że *„również i rozbrojenie stanowi... tylko bardzo słabą gwarancję pokoju"*. Nie przypadkowo te defetystyczne, zalecające bierność nawoływania padły właśnie w tym momencie, kiedy w Stanach Zjednoczonych i w zachodniej Europie rozpętała się orgia zbrojeń, a wszystkie propozycje w sprawie zakazu broni atomowej i ograniczenia zbrojeń były sabotowane i odrzucane.

Antypokojowych wezwań Watykanu nie posłuchali oczywiście liczni uczciwi duchowni katoliccy. Wtedy posypały się ekskomuniki i kary kościelne: ksiądz Boulier we Francji, ksiądz Gaggero we Włoszech i wielu innych.

W świetle tych faktów cytowane na wstępie wypowiedzi Watykanu nabierają właściwego sensu: Watykan staje się „apolityczny", odmawia „angażowania się" wtedy, kiedy idzie o walkę przeciw wojnie, krzywdzie ludzkiej i uciskowi. Watykan „nie oddziela Kościoła od polityki" wtedy, kiedy chodzi o zwalczanie ruchu pokoju i pomoc dla podżegaczy wojennych, kiedy chodzi o poparcie imperializmu i ucisku narodowego. W takich wypadkach Watykan i hierarchia kościelna łamią wszelkie ustawy państwowe, przekreślają własne zobowiązania, zaprzeczają własnym słowom, byleby tylko dopomóc siłom Ciemnogrodu, byleby zaszkodzić siłom postępu.

*

W obliczu tych powszechnie znanych faktów, jakże obłudnie brzmią zapewnienia Episkopatu, że Watykan nie uprawia polityki, że nie zwalcza ruchu obrońców pokoju. Tym bardziej, że sam Episkopat polski wiernie stał przy papieskich próbach rozbicia ruchu pokoju i długo opierał się naciskowi opinii publicznej, odmawiając podpisania Apelu Sztokholmskiego. Chwaliła go za to tuba watykańska „Osservatore Romano" twierdząc — że walka o zakaz broni atomowej ma *„charakter polityczny"* i że biskupi nie *„powinni pobierać pouczeń od obrońców pokoju"*. Można natomiast pobierać pouczenia od obrońców wojny. W całkowitej więc zgodzie ze swoim sumieniem redaktor naczelny „Osservatore Romano", hr. Della Torre, przywitał agresję amerykańskich wojsk w Korei, pochwalił *„szybką decyzję ONZ"* i potępił... ofiary agresji. Bo Watykan, zawsze skory do chwalenia katów — jest równie skory do potępienia ich ofiar.

Tą samą co Watykan argumentacją posługuje się i Episkopat polski, skarżący się, że księży „wciąga się" do niechętnie widzianej przez wyższą hierarchię akcji obrony pokoju, mającej charakter polityczny. Bez żadnej rozterki wewnętrznej kardynał Schuster z Mediolanu błogosławił swego czasu samoloty Mussoliniego, zrzucające bomby na abisyńskie wsie. Bez żadnych wahań duchownych kardynał Spellman błogosławił wojska agresorów na Korei, zamieniające kraj w perzynę. Nie miał też żadnych skrupułów sam Episkopat polski, kiedy chodziło o napastniczy „marsz na Kijów", przedsięwzięty przez Piłsudskiego, czy też o pakt sanacyjno - hitlerowski, zdradziecki pakt, który utorował drogę klęsce i niewoli narodu.

Wyrzuty sumienia pojawiają się u Episkopatu dopiero wtedy, kiedy chodzi o zapobieżenie temu, by ginęli ludzie, by rzucane były bomby, by wybuchały wojny. Wtedy Episkopat przypomina sobie cytowaną już wypowiedź Piusa XII o rzekomej „apolityczności" kościoła i nią próbuje się obłudnie zasłaniać przed udziałem księży w najbardziej humanistycznym z wszystkich ruchów — w ruchu obrońców pokoju.

*

Episkopat polski próbuje wybielić Watykan twierdząc, jakoby ten nie uprawiał antypolskiej polityki, szczególnie ostro godzącej w nasze granice zachodnie. Należy jednak przyznać, że Watykanu o to wszystko nie trzeba oskarżać: oskarża się on bowiem sam, własnymi słowami i czynami. Wystarczy fakt, że nie było po wojnie ani jednej okazji, którą pominąłby Watykan dla podsycenia rewizjonizmu w Trizonii, dla wspomożenia najciemniejszych sił rewanżu, dla ataków na nasze granice.

W orędziu do przyszłych rekrutów Wehrmachtu papież wzywa ich (VI. 1952) by *„oddali się do dyspozycji państwa, aby stworzyć porządek i pokój zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny"*. Słowem: by kontynuowali „Drang nach Osten", albowiem — jak głosi watykański organ w Trizonii, „Petrusblatt" — *„Niemcy od setek lat sprawowały straż na wschodzie Europy i misję tę sprawować będą w dalszym ciągu"*.

U nas w kraju Episkopat twierdzi, że Watykan nie jest wrogiem naszych granic, naszych Ziem Zachodnich, Fałsz i dwulicowość tych twierdzeń nie pozostawia wątpliwości u każdego kto nie zamyka oczu na oczywiste fakty. Twierdzeniom tym przeczą liczne fakty i dokumenty, które Episkopatowi są dobrze znane i które przemilcza z niewzruszoną obłudą. Przecza watykańskie odezwy i orędzia do różnych organizacji rewizjonistycznych. Przeczą zapowiedzi papieża delegacjom rewizjonistów, że wrócą na nasze ziemie *(„wypadki, które miały miejsce* — tzn. zagospodarowanie przez Polskę Ziem Odzyskanych — *zostaną cofnięte"*. 9.XII.1952). Przeczy polakożerczy kardynał Frings, który, błogosławiąc amerykańską bombę atomową, oświadczył zarazem że czuje się *„następcą kardynała Bartrama, arcybiskupa Breslau"*. Przeczy inny polakożerca, kardynał Preysing, twierdząc, że *„Papież nie odwołuje ze swych stanowisk biskupów, którzy pełnili służbę na terenach znajdujących się obecnie pod zarządem polskim, bo po ustaleniu granic biskupi ci powrócą prawdopodobnie na swe dawne miejsca, które musieli opuścić"*.

Kłam zadaje twierdzeniom episkopatu Adenauer, kiedy po powrocie z *„najdłuższej audiencji w okresie urzędowania Piusa XII"* — („Frankfurter Allgemeine") — oświadcza, że otrzymał zapewnienia w sprawie granic Niemiec na wschodzie; kłam zadaje urzędujący przy tymże Adenauerze nuncjusz papieski, amerykański arcybiskup Muench, oświadczając, że odzyskanie przez Polskę Ziem Zachodnich i przesiedlenie ludności niemieckiej *„stanowiło największą zbrodnię naszych czasów"*.

A więc nie Oświęcim czy Majdanek, nie zbrodnie popełnione przez faszyzm i imperializm, lecz wymierzenie historycznej sprawiedliwości i naprawa wieki trwającej krzywdy — oto co jest według zdania arcybiskupa i pupila Watykanu „największa zbrodnią naszych czasów".

A Episkopat tę całą „apolityczną", zdecydowanie antypolską działalność usiłuje nie tylko wybielać i ukrywać przed polską opinią, ale nie waha się naginać do niej swą własną postawę i działalność.

W przedwyborczym przemówieniu, wygłoszonym w Rzymie 29 maja br. kardynał Constantini usiłował twierdzić, jakoby papież w czasie wojny prowadził pokojową politykę. Z dokumentacją tego gołosłownego twierdzenia było gorzej i kardynał zasłonił się tajemnicą archiwów watykańskich. Nie musimy znać tych tajemnic — to co wiemy o polityce Watykanu wobec Polski przed i w czasie wojny — jest zupełnie wystarczające. Wybierzmy jeden tylko fakt, ujawniony niedawno w Trizonii, w czasie procesów wysokich dygnitarzy SS i potwierdzony w pamiętniku Ulricha von Hassel. Chodzi o ciche porozumienie Watykanu z rządem hitlerowskim z 1940 r. spisane w tzw. „raporcie X", a przewidujące m. in. zgodę na zabór Polski i wolną rękę do ataku na ZSRR — w zamian za spokój na zachodzie. Punkt piąty wspomnianego „raportu X" głosi:

„...W związku z powyższym należy pozostawić poza dyskusją sprawę przyłączenia Austrii i Sudetów do Trzeciej Reszy. Nie wchodzi również w rachubę zmiana zachodnich granic Niemiec, ale granica niemiecko-polska w zasadzie musi odpowiadać niemieckiej granicy wschodniej z roku 1914".

Tę cichą zmowę, zmierzającą do uwiecznienia wasalnego „Generalgouvernement" potwierdza amerykański pisarz katolicki, Cianfarra, który pisze:

„Papież powstrzymał się od potępienia Niemiec (za agresję przeciw Polsce — przyp. red.), *gdyż miał nadzieję, że... hitlerowcy, stworzą buforowe państewko, które w myśl rachub Ojca św. kontynuowałoby swoją rolę sanitarnego kordonu przeciw bolszewizmowi..."*

Wiedząc o tym wszystkim ileż obłudy trzeba, by twierdzić — jak czyni to Episkopat — jakoby Watykan był w czasie wojny „przyjacielem" Polski. Czy nie bardziej szczerze opisał ówczesną sytuację w swych pamiętnikach Goebbels, stwierdzający, że *„Papież jest nam o wiele bliższy, niż się powszechnie przypuszcza. W przyszłości może się on okazać dla nas bardzo pożyteczny"*? Niewątpliwie tak. I niewątpliwie dla neohitlerowców z Bonn Watykan jest dziś „bardzo pożyteczny".

Nie tylko zresztą dla nich. Kiedy siły wrogie pokojowi znajdujące się u steru USA zwielokrotniły wysiłki w dziedzinie dywersji przeciwko krajom demokracji ludowej — do pracy tej natychmiast włączył się Watykan. Jak pisał parę lat temu dziennik włoski „Avanti" *„...legat Cicognani doniósł 2 marca 1948 Piusowi XII, że Departament Stanu w Waszyngtonie przyjął życzliwie watykański projekt zorganizowania szerokiego i rozgałęzionego ruchu podziemnego w Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji"*.

Skutki tej „organizacji" mogliśmy zobaczyć kiedy ujawnione zostały mroczne tajemnice Krakowskiej Kurii — jak i w pamiętnikach b. ambasadora Griffisa, grającego według własnych słów dwuznaczną rolę nielegalnego łącznika między niektórymi przedstawicielami Episkopatu a Watykanem. Skutki tego mogliśmy wyczytać w materiałach znalezionych w archiwum tzw. Komendy Głównej WiN, gdzie liczne są raporty o rozmowach przeprowadzanych przez agentów emigracyjnej dywersji z różnymi dostojnikami watykańskimi.

Jakże wobec tego wyglądają twierdzenia Episkopatu o „przyjaźni" Watykanu dla Polski, o niesprawiedliwej rzekomo ocenie, jakiej społeczeństwo polskie poddaje antypolską działalność Watykanu? Trudno przypuścić, że ludzie, którzy twierdzą jakoby Watykan nie przejawiał wrogości wobec Polski, sami wierzyli w to co mówią i piszą.

Nie ulega wątpliwości, że ta antypolska polityka Watykanu wywołuje słuszne oburzenie całego narodu polskiego, szczególne zaś rozgoryczenie wśród wierzących łącznie z przeważającą częścią duchowieństwa. Bo — nie mówiąc już o historii — Watykan dał w ostatnich latach zbyt wiele jaskrawych dowodów zdecydowanej wrogości wobec interesów narodowych Polski i wobec naszego ustroju ludowego, aby mogła powieść się próba przedstawienia antypolskiej polityki Watykanu, jako rzekomo nie godzącej w polską rację stanu.

*

Gdy siły imperializmu próbują, wbrew dobitnie wyrażonej woli narodów europejskich, narzucić Europie nowe wydanie starego „nowego porządku" — Watykan natychmiast staje w obronie „armii europejskiej", w pełni pochwalając *„utworzenie organów służących zjednoczeniu Europy"* (przemówienie z 13.IX.1952), która *„ma nie tylko prawo, ale i obowiązek obrony"* (każdy wie co znaczy słowo „obrona" w ujęciu np. Adenauera).

Kiedy sprawa ratyfikacji układów wojennych stanęła przed Bundestagiem w Bonn — watykańska tuba „Osservatore Romano", wystąpiła z gorącym apelem pod adresem posłów, by jak najszybciej poparli ten *„zdrowy układ"*.

Kiedy reakcja wielkokapitalistyczna lansuje kosmopolityczne, antynarodowe teorie, by obezwładnić narody walczące o pokój i niepodległość — natychmiast w sukurs przychodzi Watykan głosząc — znowu z łamów „Osservatore Romano" — że *„narody i ojczyzny o zasięgu raczej ograniczonym zmieniły się w narody i ojczyzny o zasięgu raczej szerokim"* jak np. *„imperium brytyjskie, Unia Francuska, Unia Panamerykańska, Wspólnota Atlantycka, nada Europejska, Pakt Pacyfiku, nie mówiąc już o Dowództwie Bliskowschodnim"*. Słowem: organizacja wręcz powołana do życia dla celów doraźnej agresji — staje się na łamach watykańskiego organu „ojczyzną".

Cóż dziwnego, że wychodząc z takich pozycji Watykan najostrzej zwalcza ruchy narodowo - wyzwoleńcze, jako godzące w „ponadnarodowe" imperializmy. Cóż dziwnego, że kardynał Spellman nazywa Czang Kai-szeka *„największym przywódcą spośród tych, którzy od lat walczą o wolność świata"*, że „Osservatore Romano" sprzeciwiał się rozejmowi na Korei pisząc z końcem marca br.: *„zawrzeć zawieszenie broni oznaczałoby tylko stworzyć niebezpieczną sytuację..."*; że to samo pismo broni agresji imperialistycznej w Indochinach, jako że to *„konieczność życiowa Francji"* (watykańska odmiana hitlerowskiego „lebensraumu"), że inny organ watykański, „Quotidiano", nazywa patriotów marokańskich *„pijanymi bandytami"* i głosi *„misję cywilizacyjną białego człowieka w Afryce"*, czyli nieludzki ucisk Murzynów.

*

Przez trzysta z górą lat Watykan nie uznawał obrotów ziemi wokół słońca. A jednak obracała się. Od stu z górą lat po dziś dzień Watykan i posłuszna mu hierarchia kościelna szkalują marksizm. Nie pomaga. Od końca wojny Watykan wszystko czyni, by wzmóc napięcie międzynarodowe, zdławić antywojenny opór ludów, udzielać pomocy agresorom, potępiać sprzeciwiających się agresji. I wszystko to na nic. Wszystko to tylko coraz bardziej demaskuje i kompromituje Watykan w oczach światowej opinii publicznej.

Bo Watykan bynajmniej nie jest „apolityczny", jak to usiłują twierdzić jego apologeci: jest on sojusznikiem najbardziej w danej chwili reakcyjnych sił na świecie. I taką samą postawę zajmują te ośrodki polityczne, które kierują się polityczną inspiracją Watykanu.

Nieszczere i pełne obłudy jest głoszenie przez Episkopat jakoby był gotów do oddawania „Bogu co boskie„ a cesarzowi — co cesarskie". Episkopat rzeczywiście tak postępował — wobec cesarzy, Carom i królom, generał-gubernatorom i namiestnikom, fabrykantom i bankierom, obszarnikom i lichwiarzom zawsze gotów był oddawać co „cesarskie".

Ale czasy bankierów, królów i kapitalistów w Polsce przeminęły. Teraz chodzi o to, by oddawać ludowi — co ludowe. A temu Episkopat sprzeciwia się. Ze względów politycznych, a nie religijnych, nie chce się pogodzić z faktem, że rządy w Polsce po wieczne czasy sprawować będzie lud. I w tym leży sedno politycznego stanowiska Episkopatu, tu szukać należy przyczyny systematycznego łamania porozumienia z 1950 r.

Episkopat, kierując się wytycznymi Watykanu, zajmuje wrogie stanowisko wobec władzy ludowej, chociaż władza ta — a wyrazem tego jest nasza Konstytucja — zapewnia pełną wolność sumienia, daje obywatelowi pełną możliwość zaspokojenia swoich potrzeb religijnych, wykonywania praktyk religijnych i zabezpiecza zarazem duchowieństwu pełną możliwość wykonywania funkcji religijnych, zakazuje natomiast nadużywania religii dla celów nic nie mających z wiarą wspólnego.

Naród nasz dumny jest ze swego państwa ludowego, z ustroju sprawiedliwości społecznej, otwierającego przed Polską nieznane perspektywy rozwoju. Naród nasz potrafi ocenić swój olbrzymi i wciąż rosnący dorobek. Wszystkich obywateli naszego kraju obowiązuje całkowita lojalność wobec państwa ludowego, postawa patriotyczna, uznanie bez reszty racji stanu Polski Ludowej, wymagającej zdecydowanej walki o utrzymanie pokoju, wymagającej skupienia całego narodu w szeregach Frontu Narodowego, w obronie naszej niepodległości, naszych granic, żywotnych interesów narodu. Od każdego obywatela państwo domaga się przeciwdziałania wszelkim próbom dywersji i szkodnictwa, wszelkim wysiłkom zmierzającym do dzielenia narodu, do rozbijania jego niewzruszonej jedności.

Pod programem zjednoczenia narodu dla realizacji celów narodowych podpisuje się ogół Polaków, ludzie wierzący i niewierzący, a w ich liczbie — szerokie koła duchowieństwa katolickiego w naszym kraju.

I jasne jest dla ogółu wierzących i szerokich kół kleru, że z tym programem w całkowitej sprzeczności stoi nadużywanie stanowisk religijnych dla wichrzenia w kraju, ulegania inspiracji politycznej Watykanu, popieranie jego nic z działalnością religijną nie mającej wspólnego reakcyjnej, antypokojowej i antypolskiej polityki.

Taka nieobliczalna postawa płynąca z zaślepienia, z braku realizmu politycznego spotyka się z bezwzględnym potępieniem całego społeczeństwa polskiego i skazana jest na całkowite niepowodzenie.

B. N.

(„Trybuna Ludu")

Wielki przegląd dorobku
ognisk muzycznych Lubelszczyzny

22 bm. godz. 17 w sali Państwowego Teatru im. Osterwy odbędzie się doroczny pokaz wyników pracy Państwowych Ognisk Muzycznych Lubelszczyzny, zorganizowany przez Wydział Kultury i Sztuki Prez. WRN w Lublinie.

Do przeglądu staje 5 ognisk: z Lublina, prowadzone przez A. Wesołowskiego, z Białej Podl. (pod kierownictwem *W. Wesołowskiego*), z Łukowa (pod kierownictwem *H. Rick - Wiśniewskiego*), z Sitańca (pod kierownictwem *S. Bryka*) oraz z Krasnegostawu (pod kier. *J. Madeja*).

Na przeglądzie w dniu 22 czerwca usłyszymy zespoły instrumentalne i wokalne, podkreślające w swych programach regionalną twórczość kompozytorów lubelskich.

* * *

21 bm. rozpocznie się w sali koncertowej Prez. MRN przy ul. Daszyńskiego 7 wielki koncert — popis absolwentów Szkoły Muzycznej im. S. Moniuszki.

Imprezy sportowe

SOBOTA:

Dom Kultury WSK — Indywidualne mistrzostwa juniorów woj. lubelskiego w boksie. Pocz. — godz. 18.

Boisko koło Domu Oficera i boisko Szkoły TPD przy ul. Ogrodowej — spotkania siatkowe klasy woj. i państwowej. Pocz. — godz. 16.30.

NIEDZIELA:

Korty „Ogniwa" — Turniej kwalifikacyjny juniorów Lublina. Pocz. — godz. 9.

Stadion „Ogniwa" — mecz bokserski o wymianę miejsc w I Lidze między Gwardią Słupsk a OWKS Lublin.

Boisko koło Domu Oficera i boisko Szkoły TPD przy ul. Ogrodowej — dalszy ciąg rozgrywek siatkowych. Pocz. — godz. 16.30.

Dokąd dziś idziemy?

TEATR PAŃSTWOWY IM. J. OSTERWY: „Latarnia" — godz. 19.00.

TEATR DOMU OFICERA: Premiera. „Sprawa rodzinna" J. Lutowskiego.

KINA:

APOLLO: sobota i niedziela — „Sadko" produkcji radz. — film kolorowy. Godz. 16, 18, 20.

ROBOTNIK: — sobota — „W Nowym Szanghaju" — film dokumentalny, co godzinę — ceny biletów 1.35 gr. Niedziela — Poranek „Czarodziejski kryształ" — godz. 12, godz. 16, 18, 20 — „Tajemnicza wyspa" — prod. radzieckiej.

RIALTO: sobota — „Na dnie" prod. radz. w wersji oryg. Niedziela „Bez adresu" — prod. franc. godz. 16, 18, 20.

PRZODOWNIK: „Danka" godz. 18.

DYŻURY APTEK:

Sobota: Narutowicza 27, Buczka 23, Staszica 25. Niedziela: Bramowa 2/8, Kunickiego 6, Szopena 15, Kalinowszczyzna 44.